Nr. 288. Lwów. — Sobota dnia 15 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Walerjana. Jutro: B. 3. Adw. Adelajdy. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 55, Zachód „ 3 „ 57 | Długość dnia g. 8 m. 2, Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Znowu o nas! — o kwestji polskiej!

W miarę wzrastających europejskich zawikłań, w miarę coraz większej świadomości, że olbrzymie przewroty szybkim zbliżają się krokiem, — coraz częściej odzywają się głosy niemieckie o konieczności utworzenia silnej i niepodległej Polski, jako przedmurza od kozackiego zalewu, jak niegdyś była przedmurzem od muzułmańskiego potopu i jako rękojmi równowagi europejskiej, oraz społecznego porządku.

Temu trzy lata ogłoszona w Berlinie broszura Reila p. t.: *Die Zukunft der Polen* była niejako pierwszem wezwaniem do Polaków, aby los swój i przyszłość ściśle związali z potężnem cesarstwem niemieckiem i od niego spodziewali się rozwiązania kwestji polskiej. W ślad za tem poszedł szereg już o wiele konkretniejszych artykułów w konserwatywnej *Kreuz-Ztg.* i fantastyczne elukubracje znanego filozofa *„des Unbewussten“*, dr. Hartmanna, drukowane w miesięczniku *Gegenwart*. Teraz artykuł dr. Didolfa: *„Ein Blick auf die Vergangenheit und Zukunft der Polen“*, umieszczony w grudniowym zeszycie *„Preussische Jahrbücher“*, zbliża się najbardziej treścią swoją i poglądami do artykułów *Gazety Krzyżowej*, a ma w każdym razie już tę zaletę, że odstępuje zupełnie od urojeń dr. Hartmanna, które wyląc się chyba tylko mogły w takiej filozoficznej głowie, jak głowa autora filozofji „nieświadomości“. Że zaś ten artykuł wyszedł w wydanych przez Treitschkego i Delbrücka *Preussische Jahrbücher*“, znanych ze swych bliskich stosunków ze sferami rządowemi, należy w każdym razie zwrócić nań uwagę.

Nie myślimy wcale zwalczać tu historycznych poglądów autora i tracić czasu na udowodnienie mu, że myśl rozbioru Polski wyszła właśnie od Fryderyka Wielkiego; a rozbiór ostatecznie dokonanym został w chwili, gdy ta bezładem i anarchją stojąca Polska usiłowała podnieść się ze swego moralnego upadku. Nie chcemy także stawiać mu przed oczy licznych na to dowodów, że tak zwane dziś „Prusy Zachodnie“, a niegdyś „Królewskie“, nie były i nie są po dziś dzień „krajem historycznie i narodowo rdzennie niemieckim“, a Księztwo Poznańskie nie jest „po większej już części“ zniemczone — Historja i chociaż najpobieżniejszy rzut oka na ludność zamieszkującą dziś te części Polski, na tę ludność wiejską, tak na wskroś polską, z silnem i rozbudzonem uczuciem narodowem, — może najlepiej autora przekonać, że to nie są „rdzennie niemieckie“ prowincje.

Lecz nie tu leży punkt ciężkości artykułu przez nas omawianego, który głównie dotyczy przyszłości Polski. Przypomnijmy sobie, że przed laty dwunastu *Nordd. Allg. Ztg.*, omawiając pobyt arcyksięcia Karola Ludwika w Krakowie i entuzjastyczne przyjęcie go przez tamtejszych mieszkańców, najwyraźniej zaznaczyła, że „przyszły król polski najprawdopodobniej pochodzić będzie z dynastji Habsburgow“, i że „Niemcy przyłożyłyby rękę do odbudowania Polski, gdyby tylko Polacy sami zrezygnowali z tych części dawnej Polski, które dziś do Prus należą i do tych prowincyj, w których i tak z dniem każdym ziemia coraz bardziej się im z pod nóg usuwa, nigdy żadnych pretensyj nie rościli więcej“. Było to jeszcze przed ustawami kolonizacyjnemi i wyjątkowemi, ale i przed sojuszem zaczepno-odpornym z Austrją.

Dziś w artykule dr. Didolfa brzmi ta sama nuta. Nawołuje on Polaków do zerwania z „mrzonkami“, to jest do zaufania Niemcom, którzy gotowi „odbudować potężne państwo polskie w dawnych granicach, w zamian „za heroiczne“, jak sam wyznaje, wyrzeczenie się raz na zawsze Poznańskiego, (gdyż Prusy Zachodnie uważa on za dawną niemiecką, odzyskaną tylko dzielnicę). — Z tego punktu widzenia uważa dr. Didolf ustawy antypolskie za „prawdziwe, chociaż krwawe dobrodziejstwo“ dla Polaków, i woła patetycznie: „Poznańskie niemieckie jest ratunkiem Polski, Poznańskie polskie jest Polski zgubą!“

Cały ten artykuł, napisany zresztą z sympatją dla Polaków, musimy uważać za wielki znak zapytania, wystosowany do społeczeństwa polskiego, za znak zapytania może w tym rodzaju, jak owa głośna niegdyś rozmowa księcia Bismarka z jakimś Polakiem, ogłoszona przed paru laty w *Czasie*. Ale czy na takie zapytanie społeczeństwo odpowiedzieć jest w stanie i czy odpowiedzieć może?

Społeczeństwo polskie wie o tem dobrze, że polityka nie jest poezją, ale dążeniem do rzeczy możliwych; wie i o tem, bez wskazówki nawet dr. Didolfa, że „ten, kto chce wolności, samodzielności i panowania, musi się nauczyć przedewszystkiem sam nad sobą zapanować i żądaniom swoim określić granice“.

Społeczeństwo to mogłoby się w pewnych okolicznościach przekonać, że w jego imieniu działający mężowie stanu dobrze postąpią, jeśli dla uratowania całości część jednę poświęcą. Samodzielna Polska, utworzona bez Wielk. Ks. Poznańskiego, sama przez się tworzyłaby już silną i niczem nie powstrzymaną atrakcję dla wszystkich Polaków, którzyby tam przenieśli swoje siedziby. Ale od tych odległych przypuszczeń, które tylko krwią i żelazem dałyby się urzeczywistnić, daleko do dzisiejszego ogólnie pokojowego nastroju, którego Polacy, choć ich tak często o przeciwne pomawiają, w niczem zamącić nie chcą. A sam dr. Didolf przyzna nam chyba, pomimo, że ustawy antypolskie uważa za dobrodziejstwo dla Polaków, iż rząd pruski nic dotąd nie uczynił dla zaskarbienia sobie zaufania Polaków.

W Belgji przewidują powtórzenie się przeszłorocznych anarchicznych awantur. Nie ma prawie dnia, w którym nie byłoby doniesienia o jakiejś nowej zmowie robotniczej i o zbrodniczych zamachach to na osoby, to na przedmioty publicznej własności. Hałaśliwe robotnicze narady na ulicach, nieprzyjaźne demonstracje, wyprawiane członkom panującego domu, ledwo którykolwiek z nich pokaże się w mieście, rozgłośne krzyki „niech żyje republika, niech żyje Francja!“ — podrzucanie bomb pod budynki publiczne, podminowywanie mostów kolejowych, palenie fabryk i składów fabrycznych: — oto obraz codziennych w Belgji wypadków. Jeśli do tego dodamy, że parlament w dziwnem zaślepieniu opiera się usiłowaniom króla zwiększenia zbrojnych sił kraju i nie chce zmienić archaicznego sposobu werbowania ochotników do wojska na system powszechnej powinności wojskowej; i jeśli uwzględnimy, że pijactwo w całej Belgji stało się ogólnym i zatrważającym nałogiem, — to będziemy mieli obraz narodu, który doszedłszy do szczytu dobrobytu i cywilizacji, rozkładać się począł za żywa i niezmiernie prędko pod wpływem dwóch trujących pierwiastków, które liberalizm puścił z łańcucha: pod wpływem ucisku kapitalistycznego i pod wpływem upadku religji.

Zwyrodniały liberalizm, ten rzecznik kapitału martwego i zakochanego w złotym cielcu, demoralizował lud, aby go tem snadniej mógł trzymać w niewoli i wyzyskiwać. Więc wyrwał mu z serca wiarę, która uczy ładu i oszczędności, a więc do materjalnej niezależności prowadzi; nakłonił go do pijactwa, bo pijak jest wiecznym nędzarzem, a więc musi wciąż dbać o łaskę kapitalisty; zamiast dawnej solidarności rzemieślników postawił jako dogmat socjalny konkurencję. Tak lud zubożył i zbydlęcił i ssać go począł. Nigdy od stworzenia świata fortuny jednostek nie rosły tak szybko, jak w naszym wieku; długi szereg pokoleń mijał zanim jakiś ród znojną i rzetelną pracą dochodził do magnackiego majątku; dziś przemysłowiec, często naprawdę nieprowadzący żadnego przemysłu, z guldenem staje na pieniężnym rynku, nie robi nic, a po latach ma miljony; więc oczywiście wydusił je z pracującego ludu, bo pieniądz jest zewnętrznym znakiem pracy. Z temi miljonami zasiada ów przemysłowiec w parlamencie, zakłada dziennik, tworzy stowarzyszenie polityczne i wszędzie broni liberalizmu, który dał mu majątek.

Ale, kto mieczem walczy, od miecza ginie. Zdemoralizowany lud, podeptawszy wszystkie zasady, oplwawszy wszystko, zwrócił się nareszcie przeciw kapitalizmowi i jemu wypowiedział wojnę. To jest dzisiejsza anarchja w tej postaci, w jakiej się przedstawia w Belgji.

Głównem jej siedliskiem — Brukselja. Ta stolica składa się z ośmiu gmin zupełnie odrębnych, mających swe własne rady, burmistrzów i policją. Samorząd w Belgji jest bardzo obszerny. Stąd wynika niejednolitość postępowania władzy. Burmistrze brukselscy kłócą się ze sobą, bo do różnych politycznych należą obozów. W gminie Ixelles burmistrz jest radykałem, więc pozwala na demonstracje i wygłaszanie na ulicach anarchicznych mów, w gminie Molenbackiej, burmistrz liberał kokietuje z anarchistami, w gminie Etterbeckiej burmistrz katolik organizuje spożywcze stowarzyszenia robotników, nakłada pewne obowiązki na fabrykantów, zamyka szynki, ściga pijaków i tem oburza na siebie liberałów; słowem bezład ogromny, nikt nie wie gdzie jakie prawa panują i dla tego wszędzie górą bezprawie. We wtorek anarchiści wysadzili dynamitem most kolejowy pod Charleroi w chwili gdy pociąg przechodził. Wypadek ten anarchiści święcili jako uroczystość.

W sąsiedniej Holandji zaczyna się dziać to samo. Tam, w Haadze, tłum socjalistów napadł w niedzielę na katolicki kościół, w chwili, gdy głośny kaznodzieja ks. Brouwen głosił kazanie; zburzyli ołtarz i ławki, rozpędzili wiernych, znieważyli księdza, popiersie Papieża wywlekli na powrozie na ulicę. Nie wiedzą, co czynią, znieważając najlepszego przyjaciela i obrońcę, jakim jest dla ubogiego ludu katolicki Kościół.

Czytelnicy zapewne pamiętają, że gdy z odpowiedzią na mowę tronową przybyła do Wilhelma II deputacja od parlamentu niemieckiego, to cesarz długo z nią rozmawiał, ale o czem, tego wbrew zwyczajowi nie ogłoszono. Deputacja uchwaliła naradzić się pierwej i potem dopiero oznajmić w parlamencie co cesarz mówił. Tak też się stało i powtórzone w izbie wyrazy cesarskie były nic nieznaczące. Teraz berliński korespondent francuskiego dziennika *Matin* donosi, że przemowa Wilhelma do deputacji była dość niepokojąca. Podobno rzekł on między innemi: „Żyjemy w czasach okropnych, twardych jak żelazo, nikt nie wie co nam jutro przyniesie, trzeba być przygotowanym na wszystko. Otóż dla tego pragnę, aby parlament posiadał jaką stałą i silną większość, która zawsze byłaby skłonna do obrony najwyższych interesów państwa bez oglądania się na dotkliwość ciężarów.“

Korespondencje.

Wiedeń 12 grudnia.

(?) Mowa p. Jaworskiego zrobiła wielkie wrażenie w Izbie, u rządu, na cesarskim dworze i wśród publiczności. Powiedziano, że mową tą rozstrzygnął on kwestję następstwa w przewodnictwie Koła polskiego po śp. Grocholskim. Oczywiście, że pisma opozycyjne starają się ile możności jasne określenie p. Jaworskiego ignorować, łatwo to zrozumieć; natomiast *Fremdenblatt*, który w takich sprawach nigdy bez porozumienia z czynnikami wysokiemi nie zabiera głosu, oddaje p. Jaworskiemu, a tem samem Kołu polskiemu, całą sprawiedliwość. *Fremdenblatt* pisze: „Przymierze — powiedział mówca — zostało zawartem, żeby bronić pokoju i módz odeprzeć aspiracje ze wschodu i zachodu. Jeżeli ten cel osiągniętym zostanie, to przymierze owo stanie się wielkim wypadkiem historycznym. Jeżeli większość z tego powodu przymierze to popiera, jeżeli większość, ażeby je wzmocnić, także Austro-Węgry wzmacnia, to działa tylko w myśl przymierza, dąży nietylko do tego samego, co ono, celu, ale zarazem pracuje nad tem, aby dopóty bronić pokoju Europy i legalnego porządku, dopóki ta obrona potrzebną będzie, a niebezpieczeństwa od nich dopóty oddalać, dopóki grozić mogą. Jaki zaś ma być polityczny cel subtelnych dociekań motywów, dlaczego nie-niemieccy i nieliberalni posłowie udzielają związkowi z Niemcami bezwarunkowe poparcie, tego nie jesteśmy w stanie zbadać. Sądzimy, że jest to dla państwa symptom wiele obiecujący i zapewniający mu szczęście, gdy się widzi, że wszystkie ludy są zjednoczone na terenie wspaniałej polityki monarchji; patrjotyzm czerpie zadowolnienie i błogą nadzieję z faktu, że rozmaite narodowości, podległe berłu Habsburgów, są jednego zdania, gdy idzie o zasadnicze kwestje państwa, o jego siłę i stanowisko w Europie, o środki i cele jego polityki, o doświadczoną lojalność i wierność względem sprzymierzeńców.“

Oto jest poważna i znacząca parafraza przemówień ministra obrony krajowej i p. Jaworskiego, a osnowa jej jest wprost potępieniem partyjnego doktryneryzmu i germańskiej jednostronności opozycji.

Szczegółowa dyskusja nie przyniosła jeszcze dzisiaj nic ważnego.

Artykuł *Nowej Pressy* o p. Grocholskim, napisany oczywista ze stanowiska opozycji, jest przecież bardzo godnym i świetnie napisanym, wielce przyzwoitym w tonie i sprawiedliwym. Jest to pośmiertny tryumf cnoty i rozumu.

W sprawie rezolucji sejmu krajowego względem nauki rolnictwa w seminarjach nauczycielskich zamieszcza dzisiaj *Polit. Corr.* urzędowy komunikat, streszczający memorjał Wydziału krajowego wręczony namiestnictwu. Wydział krajowy domaga się reorganizacji seminarjów nauczycielskich.

Dwór tutejszy, tak blisko spokrewniony z belgijskim, wielce jest zaniepokojony obrotem ruchów anarchicznych w Belgji. Sądy mają już niezmierny materjał dowodowy, że zamierzono powszechne powstanie w celu obalenia królestwa, ogłoszenia republiki, wywłaszczenia właścicieli ziemi i fabryk, zaprowadzenia rządu robotników skoalizowanych. Ruch zostanie na razie stłumiony, ale sąsiedztwo anarchicznej Francji podsycać go będzie bez przerwy. Niepodobnem zaś okazuje się dłuższe odraczanie reform socjalnych, które uczciwą i legalną część robotników usunąć mogą z pod wpływu anarchistycznej zarazy.

Namiestnik hr. Badeni dzisiaj wraca do kraju

Widoki załatwienia propinacji stoją — wbrew plotkom — wcale dobrze.

Sofja 6 grudnia.

Od pewnego czasu otrzymuje prezydent ministrów Stambułow anonimowe listy z pogróżkami pochodzące wrzekomo od rewolucyjnego tajnego komitetu. Treść tych listów zawsze ta, że tajny rewolucyjny komitet wzywa Stambułowa do dymisji, gdyż w przeciwnym razie komitet będzie zmuszony zastosować się do § 7 swych statutów, w którym podobno oznaczono karę za nieposłuszeństwo ministrów komitetowi. Podejrzenie o autorstwo tych listów padło na trzy osobistości z prowincji, które też na rozkaz Stambułowa aresztowano. Radosławiści, ujmując się za aresztowanymi, wnieśli do Stambułowa w Narodnem Sobraniu interpelację. Stambułow odpowiedział, iż w obec podobnych wybryków zbłąkanych jednostek, on, jako prezydent ministrów, nie może być obojętny, lecz owszem jest zmuszony winnych przykładnie ukarać. Dostało się przy tej sposobności kilka porządnych komplimentów opozycyjnym deputowanym. Nadrwiwszy sobie z autorów interpelacji, powiedział Stambułow, że opozycja jest mu na razie potrzebna, tak jak kapitanowi okrętu w niektórych razach kamienie; lecz gdy się zerwie burza, natenczas wylecą z Sobrania wszyscy opozycyjni posłowie, podobnie jak kapitan każe w takim razie wyrzucać niepotrzebny balast kamieni. Na tem skończyły się skutki interpelacji Radosławistów.

W ogóle Stambułow postępuje ze wszystkiemi odcieniami opozycji po bismarkowsku, rządzi despotycznie, używając nierzadko środków doraźnych. Nawet t. zwana „legalna opozycja“, czyli stronnictwo Radosławowa znajduje się w tych samych warunkach bytu, co karawełowczycy. Jedyny opozycyjny dziennik, *Prawa Ludu*, wydawany przez stronnictwo Radosławowa, podlega ciągłym i coraz surowszym karom. Już go chciano zamknąć, ale zwyciężyło zdanie Radosławowa, że „choćby miało dostać się do więzienia dwudziestu redaktorów, wydawnictwo prowadzone być musi, bo upadek jego uważanoby za brak energji i żywotnych sił całego obozu.“

Swoją drogą, ta „legalna opozycja“ postępuje często wcale nielegalnie. Tak np. w tych dniach zaszła krwawa utarczka między włościanami i żandarmerją w bliskiem od Sofji miasteczku Złatica. Pewien właściciel posiadłości ziemskiej należący do obozu Radosławowa, nie chciał zapłacić podatku. Rząd, przy pomocy żandarmów, zabrał się do przymusowej sekwestracji, czemu jednakże opierał się ów właściciel wraz z innymi włościanami, którzy przybiegli mu z pomocą. Przyszło do bójki. Nadesłany z Sofji szwadron konnicy położył kres utarczce. Jak powiadają, jest kilka osób ciężko rannych.

Nie mając możności mięszania się do spraw politycznych, Karaweliści wzięli się do pracy literacko naukowej. Założono, głównie ich staraniem, literacko-naukowe towarzystwo „Św. Kliment“, które postawiło sobie zadanie szerzenia oświaty między ludem, jako też naukowych wiadomości między inteligencją. Nakładem wspomnianego towarzystwa wyszedł pierwszy tomik „Bibljoteki.“ Ciekawe jest wstępne słowo redakcji, która, wypowiadając swe cele, dotyka się także strony politycznej: „Zajścia ostatnie w Bułgarji — czytamy w tym „Wstępie“ — nie pozwalają światłym mężom naszego narodu zabierać głosu w sprawach dotyczących polityki. Za podobne rzeczy czeka każdego śmiałka obuch policji, nakazujący dzisiaj powszechne milczenie. Ciężkie, zaiste, jest grobowe milczenie dla ludzi myśli! Zamknijcie słowika do ciasnej klatki, a zobaczycie, jak on zacznie usychać z tęsknoty!“... Bibljoteka wychodzi pod redakcją Karawełowa i dr. Mołłowa. W następnych tomikach mają być umieszczone urywki z poematu Słowackiego: „W Szwajcarji“ w przekładzie młodziutkiego poety lirycznego Pencza Sławejkowa młodszego.

Bułgarzy zaczynają coraz więcej zaznajamiać się z utworami polskiej literatury. Wyszła tu niedawno „Chrestomatia“ (wydawcy Kostow i Miszew), zawierająca przykłady prozaiczne utworów wszelkiego gatunku, pochodzących z pod pióra najznakomitszych autorów europejskich, jakoteż życiorysy wybitniejszych pisarzy. Między innemi biografiami spotykamy tu treściwą biografię Mickiewicza wraz z poglądem na ówczesną literaturę polską. W drugim tomie, który ma wyjść niezadługo i będzie zawierał przykłady poetyczne, ma być umieszczony „Ojciec zadżumionych“ Słowackiego, w przekładzie dokonanym przez dr. Kesiakowa, który wychowanie odbierał we Lwowie. Przekład został dokonany jeszcze przed paru laty i był umieszczony w wychodzącym niegdyś naukowo literackim miesięczniku „Nauka“ (w Filipopolu); jest on nadzwyczaj wierny, chociaż co do formy dosyć słaby i bynajmniej nie dorównywa oryginałowi.

U ks. Ferdynanda odbyło się kilka wieczorków, wydanych dla deputowanych sobrania. Podobne recepcje są nadzwyczaj charakterystyczne. Najwięcej wpadają w oczy rozmaite kostiumy zaproszonych. Inteligencja zjawia się we frakach, bułgarscy włościanie w swych narodowych strojach, Turcy zaś przychodzą w strojach

---

74

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego **H. W.**

(Ciąg dalszy).

— Tak ty, ty — zawołał Rawen z nagłym wybuchem namiętnej tkliwości — tyś mi jedna jeszcze została na świecie! Bez ciebie nie wiem, jakbym mógł znieść to brzemię nieszczęścia.

— A czy je w ogóle znieść potrafisz? — zapytało dziewczę z sercem ściśnionem. Ach! Arno, jakie okropne dręczą mię myśli! Zdaje mi się, że i ja nawet nie zdołam pogodzić cię z przyszłością, w której nie znajdziesz niezbędnych ci warunków życia. Samotność strawi cię, zniszczy, zużyje!

— Nie mówmy dziś o tem — odparł łagodnie. Będzie jeszcze czas na to. Odsłoniłem przed tobą przeszłość mą całą; chciałem, by ani jedna karta życia mego nie została dla ciebie tajemnicą. Ale dość już tych smutnych wspomnień, nie zatruwajmy sobie i tak krótkich w życiu chwil szczęścia.

Podniósł się, jakby chcąc się otrząsnąć ze wszystkich tych natrętnych, męczących myśli.

Piękną bo była, piękną w istocie, ta chwila cichego sam na sam w ogrodzie, której świadkiem tylko srebrzyste promienie księżyca. Drzewa na wpół odarte z liści, ziemia pozbawiona kwiatów i woni, wszystkie te smutne zwiastuny jesieni, odzyskały, zda się dawno stracony swój urok w tem tajemniczem, mglistem oświetleniu, które łagodnie osłaniało wszystkie braki i niedostatki.

W głębokiej ciszy pogrążona, rościelała się u stóp góry cała okolica. Pozbawiona złotego blasku gorących promieni słońca letniego, spoczywała teraz uspiona w objęciach jasnej, czarodziejskiej nocy księżycowej. Na dole w mieście migotały światła, z których co chwilę jedno gasło; wysokie dachy i wieżyce kościołów, owiane sinym odblaskiem światła księżycowego, wznosiły dumnie w górę ciemne swe szczyty, odbijające wyraźnie na przejrzystym tle niebios. Łańcuch gór najbliższych ciągnął się majestatycznie, zębate, ostre skał wierzchołki zdawały się oddzielać od ciemnej masy gór, a dalej niewyraźne linje wzgórz więcej oddalonych, gubiły się w mglistej, szarawej oddali. Blade światło księżyca rozlewało się spokojnie po nad lasami, górami i doliną, migotało w srebrnem zwierciedle rzeki. W górze majestatyczne niebios sklepienie roztaczało cały swój przepych: tysiące gwiazd jaśniało brylantów blaskiem, jedna piękniejsza nad drugą, a między tem wszystkiem rozpostarła się lekka zasłona, utkana z mgły powietrznej i srebrzystych promieni księżyca; imponujący obraz ciszy nocnej w jej całym przepychu i majestacie.

I tu na górze lekka mgła unosiła się po nad murawą, a blask księżyca rozlewał do koła swe fantastyczne półświatła, półcienia szare, mchem porosłe postacie bóstw wodnych zdawały się nabierać życia pod wpływem tych bladych promieni, zdawały się krzątać po tem niewielkiem państwie swojem. Cisza zalegała górę zamkową, ani jeden listek nie drgnął, ani jeden głos się nie ozwał, koło fontanny tylko słychać było tajemnicze szepty duchów.

Rawen śnił słodko, spokojnie, snem krótkim, spóźnionym może; ale dla niego sen ten był szczęściem najwyższem, jakiego mógł zakosztować na ziemi. Gorące słowa wyznania płynęły z ust jego, podczas gdy w swem objęciu trzymał młodą i piękną i totę, która go nauczyła kochać. Ktoby go był zobaczył w tej chwili, byłby zrozumiał, że pomimo swego wieku i nieprzystępnej dumy, pomimo wszelkich ujemnych stron jego charakteru, człowiek ten potęgą samej miłości swojej musiał zwyciężyć, wywołać miłość wzajemną. Długo powstrzymywana namiętność wybuchła teraz jasnym płomieniem, błyszczała w spojrzeniu, drgała w głosie, odźwierciadlała się w każdem poruszeniu, namiętność tak potężna, tak gorąca, jakiej młodość nie pojmuje, jaka roztleć zdolna tylko w sercu dojrzałego człowieka.

Gabrjela przytulona doń, z głową o jego ramię opartą, patrzyła nań z błogim, niewysłowionego szczęścia uśmiechem. Smutne, gnębiące myśli nie ostały się przed czasem, jaki na nią wywierała obecność ukochanego; słowa jego zlewały się z cichym szmerem źródła w jedną słodką melodję. Cały raj szczęścia, który niegdyś widziała w tej sinej oddali otoczył ich teraz oboje, dał im przeżyć chwilę, jaką życie raz tylko jeden dać może, a chwila ta miała im wystarczyć na długo.

Zegar na wieży zamkowej uderzył jedenastą. Baron drgnął lekko, poczem wstał szybko, jakby pod wpływem nagłego postanowienia.

— Musimy wracać na zamek — rzekł. — Noc robi się chłodna, a tobie potrzebny wypoczynek po całodziennej, nużącej podróży. Pójdź Gabrjelo.

Wstała bez oporu i wsunęła rękę pod jego ramię. Minęli fontanę duchów i wyszli z ogrodu, drzwi z trzaskiem zawarły się za nimi. Szczęście ich zostało tam u tej fontanny, zazdrośne duchy knowały swą zemstę.

W zamku, na korytarzu wiodącym do pokojów baronowej, Rawen zatrzymał się naraz. Czyż mu zabrakło siły, odwagi? Cała jego istota wiła się w dzikim bólu rozstania, ale on wiedział, że najmniejsza nieostrożność może zdradzić przed Gabrjelą starannie przezeń ukrywaną tajemnicę. I po cóż narażać ją na trwogę śmiertelną, niepokój, troski; łez i tak dosyć w życiu, dowie się aż nadto wcześnie o wszystkiem: cios miał paść, lepiej że ją zastanie nieprzygotowaną.

— Dobranoc! — rzekło dziewczę wesoło, podając mu rękę na pożegnanie — zobaczymy się jutro znowu.

— Jutro — powtórzył Rawen głucho. — A tak, zapewne.

Podniósł jej głowę obiema rękami, tak że ją światło pająka w pełni oświecało i patrzył długo, długo w tę piękną, młodą twarzyczkę, owioniętą błogiem tchnieniem szczęścia, w te głębokie, błyszczące oczy, patrzył tak długo, jak gdyby chciał ten obraz na zawsze w swem sercu zatrzymać. Potem schylił się nad nią i złożył na jej ustach namiętny pocałunek.

— Bądź zdrowa, Gabrjelo, dobranoc.

Uścisnęła jego rękę i odeszła. Na progu swego pokoju zatrzymała się jeszcze, rzucając mu od ust pocałunek, poczem zamknęła drzwi za sobą. Arno stał nieruchomy, patrząc na drzwi, za któremi zniknął jego promyk słońca. Wreszcie przetarł ręką po czole i rzekł drżącym głosem:

— Biedne, ukochane dziecię, co ci to jutro przyniesie!

IX.

Poranek zawitał mglisty i pochmurny, jakie zazwyczaj z sobą późna jesień przynosi. Szarzało zaledwie, gdy pułkownik Witten stawił się na zamku. Przyszedł piechotą i został natychmiast wprowadzony do gabinetu barona przez służącego, który już poprzednio otrzymał stosowne rozkazy. Baron nie dał mu czekać na siebie, był już gotów zupełnie, a rysy jego nie zdradzały najmniejszego śladu niepokoju lub bezsennie spędzonej nocy. Rzeczywiście, noc przespał Rawen smacznie i głęboko aż do chwili, w której go lokaj obudził. Powitał teraz pułkownika ze spokojną powagą, zamienili słów parę o mgle, niepewnej pogodzie, o miejscu i godzinie umówionego spotkania, poczem Rawen zamknął biórko, wyciągnął zeń klucz i podał go pułkownikowi.

— Chciałbym, żebyś pan na wypadek mej śmierci raczył się zająć najpierwszemi niezbędnemi rozporządzeniami i załatwieniem interesów — rzekł. — Nie będziesz pan miał żadnych trudności. Papiery moje w porządku: tu, w tej przegródce biurka leży mój testament i pomniejsze osobiste rozporządzenia, które wczoraj dopiero spisałem własnoręcznie. Znajdziesz pan tam również list, który proszę niezwłocznie odesłać pod adresą doktora Rudolfa Brunnowa.

— List do pańskiego przeciwnika? — zapytał Witten zdziwiony.

— Tak, chodzi tu o wyjaśnienia, które mu jestem dłużny, których mu jednak przed pojedynkiem dać nie mogę. Znajdzie je w liście. A teraz jeszcze jedno: — baron zatrzymał się chwilę, poczem wyjął zwolna drugi list z kieszeni. — Pismo to przeznaczone jest dla mojej pupilki, baronówny Gabrjeli Harder. Nie chciałbym jednak, by jej list mój oddano bez przygotowania lub by jej znienacka zaskoczyła wiadomość o jakiem nieszczęściu, mogłaby się śmiertelnie przerazić. Proszę więc pana bardzo, byś jej pan sam list ten doręczył, ale z wszelkiemi możliwemi ostrożnościami. Tak młode, delikatne stworzenie jak Gabrjela potrzebuje by ją oszczędzano. Gdyby ją taka wiadomość doszła nagle, niespodziewanie, mogłaby jej uledz.

(C. d. n.)

tureckich. Podczas takich recepcyj, książę porusza prywatnie niektóre publiczne sprawy, starając się wpłynąć na usposobienie deputowanych w pożądanym dla siebie kierunku. *J. R.*

Blokada zanzibarskich brzegów.

„Sprzedaje się zdrową, silną dziewczynę, lat dziewiętnastu, dobrze zbudowaną, pełną, szeroką w ramionach, mającą wszystkie zęby. Cena pół tora conto di reis (1500 zł.) — Oglądać można codzień od godz. 8 rano do 8 wieczorem. Adres Piazza del Marchanon, dom nr. 6."

Takie i podobne ogłoszenia znajdowały się do niedawna stale w inseratowej części dzienników, wychodzących w Brazylii i w azjatyckich kolonjach Hiszpanji, gdzie niewolnictwo zniesiono bardzo niedawno, bo mianowicie w hiszpańskiej Indji przeszło rok temu, a w Brazylji zaledwie w przeszłym czerwcu. Od tego czasu w żadnym chrześcijańskim kraju nie ma już niewolniczych rynków; towar ten sprzedaje się jeszcze tylko na Madagaskarze, w Persji, w Arabji, gdzie niegdzie w Mniejszej Azji, w Beludżystanie i w niektórych okolicach Afganistanu, a wszędzie w tych muzułmańskich krajach jest on bardzo poszukiwany i o żywiście drogi. Dostawcami jego są wyłącznie afrykańscy handlarze, nazywający się Arabami, lubo właściwie nimi nie są. Utrzymują oni całe oddziały „myśliwych", którzy napadają na wioski murzyńskie, zabierają młodych mężczyzn, dziewczęta i dzieci, wiążą do drągów łańcuchami i pędzą przez pustynię do któregokolwiek portu na wschodniem wybrzeżu Afryki. Tu się ów towar sortuje i okrętami wysyła się na zagraniczne rynki. Błędem byłoby mniemać, że właściciele niewolników pastwią się nad nimi. Bynajmniej. Ten żywy inwentarz jest tak drogi i tak pożyteczny, bo przecież rozumniejszy od domowych zwierząt, że dobry gospodarz troskliwie około niego chodzi i jest niepocieszony, gdy mu niewolnik umrze. Nadto koran surowo muzułmanom zabrania nieludzko postępować z niewolnikami. Na ich barkach spoczywa całe gospodarstwo domowe i rolnicze, cała produkcja rękodzielnicza w krajach zaludnionych przez zniewieściałe dzieci proroka.

Rzecz więc naturalna, że zniesienie niewolnictwa byłoby klęską ekonomiczną dla tych krajów i one — dopóki są niezależnemi od państw europejskich — nigdy się z niem nie rozstaną. Wszelkie utrudnienie dowozu niewolników na ich rynki zwiększy tylko cenę tego towaru. Handlarze afrykańscy i „myśliwi" nie znikną, jeno za większe ryzyko każą sobie drożej płacić. Gdyby państwa europejskie w istocie chciały znieść niewolnictwo, powinny byłyby zamknąć rynki zbytu, ale o tem dziś nie ma co myśleć.

Blokada brzegów wschodnioafrykańskich, zarządzona w tych dniach przez Anglję i Niemcy ze współudziałem Turcji a poparciem Francji, nie wpłynie więc na zmniejszenie niewolnictwa, a przyczyni się tylko do jego znakomitego pogorszenia. Żeby blokada była zupełną, tj. żeby bez wiedzy blokujących okrętów nie wypłynął na morze ani jeden statek z afrykańskich portów, trzeba od Adenu do Mozambiku na drodze, liczącej około tysiąca morskich mil — ustawić conajmniej sto szybkich parowców. Tymczasem jest ich zaledwie siedm i to niektóre z nich (tak oto niemiecka „Zetja") więcej zajmują się burzeniem murzyńskich nadbrzeżnych wiosek, niż pilnowaniem morza. — Jakiż będzie rezultat tej blokady?

Odpowiedź znajdujemy w opisach Ottona Kersten, towarzysza nieszczęśliwego van der Deckena. Podróżnik ten długie lata przebył wśród handlarzy niewolnikami i znał gruntownie zbadał ich rzemiosło i sposoby prowadzenia go. „Dla czego na rynkach zbytu „towar" jest tak drogi?" pyta on i wnet tak odpowiada: „Dla tego że już od lat kilkudziesięciu Anglja i Francja tępią ten handel." Skoro tylko francuski lub angielski okręt spostrzeże zdaleka na indyjskim oceanie łódź wiozącą niewolników, natychmiast pędzi ku niemu pełną siłą pary. Kapitan tego statku wie, że go czeka śmierć na wypadek masztu; więc zanim podpłynie groźny nieprzyjaciel, on cały swój „czarny towar" skrępowany sznurami, zduszony, rzuca rybom na żer i dalej płynie swobodnie jak niewiniątko. Więc też, gdy mu się raz uda przewieść ów towar szczęśliwie, nakłada nań takie ceny, aby pokrył wszystkie swe poprzednie straty.

Cała tedy już ze czterdzieści lat trwająca pogoń francuskich i angielskich parowców za niewolniczemi okrętami sprawiła to jeno, że „czarny towar" podrożał i był niewolników (ak... kosztownego) pole szybsze, ale kosztem setek tysięcy mężczyzn i dzieci murzyńskich, których liczbę dziś zatopionych i ose mogłoby spowiedzieć tylko morze.

„Na wiosnę roku 1874 — opowiada Kersten — przypędzili myśliwi z głębi Afryki do oddalonego portu niedaleko Uzaramy 21 tysięcy niewolników przykutych po kilkunastu do jednego drąga. Ponieważ tych niewolników było tak dużo, a myśliwych, którzy ich pędzili, mało, przeto dla wszelkiego bezpieczeństwa skuli oni niewolników tak, że ci żadnego ruchu rękami nie mogli wykonać. W zatoce już czekały niewolnicze okręta, ale zaledwo mieli przystąpić do ładowania „towaru", pojawił się angielski parowiec i począł wyprawiać ewolucje na morzu. Minął dzień, drugi, trzeci, — parowiec ani myślał odpłynąć, a tymczasem wszystką żywność niewolnicy zjedli, pragnienie ich męczyło, a słońce nielitościwie piekło, więc ryk podnieśli. Niewolnicze okręta i myśliwi — w obawie o własną skórę — umknęli z tego miejsca, ale z parowca nie słyszano ryku i oto w kilka dni potem leżało na brzegu 21 tysięcy trupów".

To tylko jeden, najmniej okropny, wzięliśmy obrazek z książki Kerstena.

Pytamy: czy to, czego przez lat czterdzieście nie mogły zrobić dwie eskadry — angielska i francuska — może być dokonane przez siedm blokujących okrętów? Oczywiście, nie. O tem aż nadto dobrze wiedzą mocarstwa, które rozpoczęły tę akcję, lecz wysunęły pozory humanitarne, przemawiające żywo do chrześcijańskiego uczucia, aby pod tym godłem spopularyzować blokadę we własnych państwach i pokazać, że coś się robi dla ukarania barbarzyńskich Arabów za obrażony honor niemiecki i angielski. Bo przecie człowieka, któryby posądził pana Crispiego o skłonność do robienia czegoś z samej tylko miłości bliźniego, nie ma nikogo, ktoby uwierzył, że Turcji idzie o zniesienie handlu niewolniczego, skoro u siebie go nie zniosła. Bo Niemcy szukają sposobu do zagarnienia ziem sułtana zanzibarskiego, lecz w Anglji mają silnego rywala, który bardzo krzywem okiem patrzy na kolonjalną politykę Niemiec i w każdej chwili może im nogę podstawić; więc Niemcy zaprosiły Anglję do równego udziału w trudach blokady i do równych z czasem zysków, a Włosi i Turcy także chcą mieć jakieś zasługi, żeby i zapłatę mieli — oto i wszystko. Francja także pokazała, że nie pogardzi częścią łupów, gdy one już będą do wzięcia.

W tej więc tak niewinnej i tak na oko humanitarnej blokadzie spoczywa ziarno przyszłych targów o zdobyte łupy i oczywiście zatargów.

Gdyby naprawdę tym pięciu państwom szło o wytępienie handlarzy i myśliwych, nie zaś o spore kęsy ziemi zanzibarskiej, to przedewszystkiem nie przeciąłyby dowozu broni, lecz owszem uzbroiłyby murzynów, aby ci biedacy mieli czem odpierać oddziały myśliwych; to przecie byłoby tańsze od utrzymywania blokady i skuteczniejsze. A następnie wszelkiemi siłami popierałyby zabiegi kardynała Lavigerie o zorganizowanie ochotniczych legionów, które — według planu tego dostojnika — mają być zarodkiem obronnej armji murzyńskiej. Ale one właśnie przeszkadzają kardynałowi i zwichnęłyby całą jego akcję, gdyby nie Papież, który gorąco wziął tę sprawę do serca. Między niemi a kardynałem taka różnica, że one ułożyły sobie, iż murzyńska ziemia, choćby całkiem wyludniona, dla nich będzie, a kardynał mówi: murzyńska ziemia — dla Murzynów, którym poniesiemy słowa św. Ewangelji.

Rada państwa.

Wiedeń 12 grudnia.

275 posiedzenie Izby posłów otwiera przewodniczący dr. Smolka o godz. 11 przedpołudniem.

Na ławach ministerjalnych: hr. Taaffe, Welsersheimb, Bacquehem, Prażak, Falkenhayn, Schönborn.

Na porządku dziennym dalsza debata szczegółowa nad ustawą wojskową, a to nad § 3.

Pos. Kronawetter wyraziwszy swoje niezadowolnienie z powodu skrócania obrad i oświadczywszy, że taki teroryzm parlamentarny trzeba zwalczać wszelkiemi środkami, proponuje, § 3 tak zmienić, aby brzmiał: „Armja lądowa i flota mają jedyne swoje przeznaczenie ku obronie monarchji przeciw zewnętrzym nieprzyjaciołom i ku utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa w wewnętrzu państwa". Mówca za obowiązek powszechnej służby wojskowej żąda wynagrodzenia w zaprowadzeniu bezpośredniego, powszechnego prawa głosowania, i chce, aby parlament wykonywał nad tem ścisłą kontrolę, ażeby armja i flota Austrji, wbrew brzmieniu § 3, nie były nigdy używane ku wojnie zaczepnej. Taka kontrola będzie możebną z chwilą zaprowadzenia istotnych reprezentacji ludu wyszłych w powszechnych wyborów. Lud bowiem dalekim jest od wszelkich zachcianek prowadzenia wojen zaczepnych dla pozornych interesów wyższej polityki.

Zresztą mówca przez ścisłe oznaczenie w § 3 do czego może być użytem wojsko, chce tem zapobiedz, aby nie używano wojsko w wypadku bezrobocia do pracy w fabrykach, to bowiem pozbawia robotników wypróbowanego środka obrony w walce z kapitałami. Tem więcej jest to zdrożnem, bo rząd nie występuje przeciw wszelkim zamachom kapitałów na konsumcję i znosi, że zawiązują się konsorcja podnoszące z krzywdą konsumentów ceny artykułów pierwszej potrzeby, jak kukurudzy, węgli kamiennych itd. (oklaski z lewicy).

Pos. Vaszaty pragnie również zmiany w stylizacji § 3, lecz wniosek jego nie otrzymuje regulaminowego poparcia.

Po krótkiej obronie wniosku komisyjnego przez sprawozdawcę, który wskazał, że bliższe wyjaśnienie § 3 dadzą przepisy wykonawcze, które będą ogłoszone równocześnie z ustawą — przyjęto § 3 wedle wniosku komisji.

Przyjęto dalej niezmieniony § 4, postawiający, iż obrona krajowa służy ku pomocy armji i do utrzymywania porządku i bezpieczeństwa w państwie.

Przy § 5, który określa obowiązki rezerwy zapasowej, podnosi pos. Wencliczke zarzuty przeciw rządowi, iż nie wyjaśnił on w komisji co kosztować będzie skarb państwa pomnożenie tej rezerwy na stopie pokojowej.

Na zarzut ten odpowiedział p. minister obrony krajowej, iż już w komisji, o ile to było możliwem, dał żądane wyjaśnienia, oświadczając, że na razie podwyższenie etatu pokojowego rezerwy wymagać będzie większego wydatku o 300,000 zł., a później w miarę zwiększania się etatu wzrosną te wydatki do pół miljona zł. — Przytem oświadcza minister, że zwiększenie etatu rezerwy zapasowej nie warunkuje bynajmniej powiększenia etatu pokojowego armji.

Po tem wyjaśnieniu przyjęto § 5, a następnie §§ 6 i 7 wedle projektu rządowego.

Przy § 8, określającym jak długim ma być termin służby w armji, marynarce, obronie krajowej i rezerwie, upadł najpierw niedostatecznie poparty wniosek pos. Türka, aby czas służby w armji czynnej dla umiejących czytać i pisać zniżono z 3 na 2 lata, a następnie wniosek posła Kronawettera, aby czas służby w armji oznaczyć na 2, a w rezerwie na 8 lat i utrzymał się ten paragraf wedle projektu rządowego.

Przy § 9 o obowiązkach pospolitego ruszenia żąda p. Derszatta, aby ze względu na zarządzone tą ustawą podwyższenie stanu rezerwy zapasowej rząd wniósł projekt zmieniający ustawę o pospolitem ruszeniu, gdyż na przyszłość jako materjał do uzupełnienia armji będzie służyć rezerwa zapasowa. Życzy sobie również wyjaśnienia, do jakiej cyfry dójść ma na przyszłość wojenny etat armji.

Na to oświadcza p. minister obrony krajowej, iż przy układaniu projektu obecnej ustawy wojskowej uwzględniono już postanowienia ustawy o pospolitem ruszeniu, a stan wojenny armji zawisł wyłącznie od wysokości corocznego kontyngentu rekrutów.

Po tych wyjaśnieniach przyjęto § 9 a następnie §§ 10—12.

Na tem przerwano rozprawę, a po odczytaniu wniosku p. Eberchocha o zwołaniu ankiety celem zbadania, jak dalece zadłużoną jest posiadłość włościańska w Austrji — zamknięto posiedzenie o godz. 3 m. 30.

Następne we czwartek, d. 13 b. m.

Mały Fejleton.

Prawa męża do listów żony.

Jeżeli Napoleon I, jako wielki wojownik i świata zdobywca, miał dla kobiet urok nieporównany, to jednak w charakterze europejskiego prawodawcy nie wystawił sobie w ich sercach trwałego pomnika. Godzą się z nim jeszcze panny i wdowy; lecz za to mężatki, zwłaszcza mężatki o szerokich aspiracjach, chowają dla niego urazę niemal tak głęboką, jak głębokiem jest jego wiekopomne dzieło — kodeks cywilny.

I dziwić się trudno. Bo chociaż powiedział Napoleon I: *„Le mariage est union des ames,"* nie przeszkadzało mu to przecież jednej z tych „dusz" oddać panowanie, drugiej posłuszeństwo nakazać. „Natura zrobiła z kobiet nasze niewolnice — mówi z brzydką szczerością wszechwładnego pana. — Mąż ma prawo powiedzieć żonie: pani nie wyjedziesz z domu; pani nie pójdziesz do teatru; pani nie zobaczysz tej a tej osoby — słowem, pani ciałem i duszą należysz do mnie." I te to poglądy „pierwszego konsula" na stanowisko kobiety w społeczeństwie ludzkiem przenikają zarówno do kodeksu cywilnego francuskiego, jak i do wszystkich prawodawstw, które na nim się oparły. Nie jest wprawdzie kobieta — wedle tych praw — „niewolnica," ale jest niezawodnie istotą bardzo w naturalnych prawach swych ograniczoną i jak gdyby niezupełną; istotą, która dla dobra publicznego i społecznego porządku z części swojej samoistnej duszy zrobiła ofiarę. Gdy zaś ofiara ta była niezupełnie dobrowolną, stąd żal do tego, w czyje ręce ją złożyla, do... prawodawcy.

Dzisiaj, w epoce wybujałego indywidualizmu i niwelacyjnych tendencyj, coraz częściej dają się słyszeć głosy, że ofiara ta była zbyt wielką, że potrzeba jedności w związku rodzinnym, ani porządek społeczny, nie usprawiedliwiają bynajmniej wszystkich tych ograniczeń, jakim kobieta w prawach cywilnych jest poddaną i że wiele z pomiędzy nich znajduje objaśnienie jedynie w egoizmie i zarozumiałości prawa stanowiących... mężczyzn.

„Avec leurs cerveaux creux et leurs petites têtes,
Avec leurs partis pris et leurs préjugés fous
Les femmes sont pour moi de négligeables bêtes,
Et bonnes seulement á faire les yeux doux.

. . . .

Hors l'horrible douceur de son baiser qui grise,
La femme n'est plus rien, ne sait rien, ne vaut rien;
Et c'est pourquoi je dis: Femme, je te méprise."

— Oto głos przeciętnego mężczyzny, oto źródło krzywdy kobiecej — żalą się niezadowolnione i ich obrońcy.

Ile w tych skargach jest słuszności; czy i w jakiej mierze możnaby rozszerzyć zakres praw cywilnych kobiety bez szkody dla społecznego porządku, to kwestje nader skomplikowane, które nas w tej chwili nie zajmują. Nam idzie obecnie nie o reformę, ale o wyjaśnienie ustaw obowiązujących, odnośnie do pewnej specjalnej kwestji z tej dziedziny, kwestji, która w ostatnich czasach była przedmiotem dyskusyj uczonych prawników we Francji i obudziła wielkie zainteresowanie w salonach Paryża.

Mowa tu—o prawach męża do korespondencji żony.

Wedle zasady przyjętej ogólnie we wszystkich niemal prawodawstwach, list z chwilą doręczenia go adresatowi, staje się własnością tegoż. Własność to wszakże niezupełna, podlegająca ograniczeniom na korzyść autora listu: adresat może rozporządzać manuskryptem, może go zachować lub zniszczyć, może go przedstawiać w sądzie, o ile nie jest to list sekretny; ale nie ma prawa ani listu takiego ogłaszać drukiem, ani wyjawiać zawartej w nim tajemnicy; myśl bowiem sama i forma, w jaką ujętą została, pozostają nadal własnością autora listu. Otóż zachodzi pytanie, czy te ogólne prawa, dotyczące korespondencji, stosują się do listów kobiet zamężnych bez zmiany, czy też ulegają pewnym modyfikacjom, będącym następstwem ograniczeń prawnych mężatki. Wątpliwości w tej mierze wytoczone były, na początku bieżącego roku, przed forum uczonych prawników w Paryżu, w formie konkretnego zapytania: czy mąż ma prawo otwierać listy żony?

W braku wyraźnego orzeczenia prawa w tej mierze, prawnicy uciekli się do komentowania przepisu, określającego wzajemny stosunek małżonków, mianowicie art. 213 kodeksu cywilnego, który głosi: „Mąż winien żonie obronę, żona posłuszeństwo mężowi". Z tego przepisu, jak również z ogólnego ducha prawa, wyrażającego się, ich zdaniem, w określeniu przez Napoleona małżeństwa, jako „związku dusz", prawnicy francuscy wyprowadzają wniosek, że mąż ma prawo kontroli nad postępowaniem żony; ponieważ zaś nadzór nad korespondencją żony, zarówno przez nią wysyłaną jak i odbieraną, jest tylko jedną z form tej kontroli, zatem — wedle ich opinji — „mąż ma bezwarunkowo prawo otwierać listy żony". Do takiej przyszedłszy konkluzji, uważają niemal za właściwe potępić ten sposób kontroli w imię galanterji i dobrego smaku i — niby nowoczesne Piłaty — skazując swą jurysprudencją francuskie małżonki na udręczenia niedyskretnych mężów, sami umywają ręce na znak niewinności i mówią z udaną pokorą: *„dura lex sed lex"*.

Ale sprytne paryżanki poznały się na owych farbowanych lisach. Czy im i jaką poprzysięgły zemstę, nie wiadomo; to jednak pewna, że akcja nieprzyjacielska już rozpoczęta bo oto dwaj prawnicy, pp. Voillaume i Ch. Darantiere, ogłosili świeżo broszurę p. t. „Droits du mari sur la correspondance de la femme", w której podejmują obronę kobiet przeciwko wspomnianej decyzji konferencji adwokatów paryskich. Dowodzą oni, że w braku osobnego w tej mierze przepisu, sam artykuł 213 K. C. do wyprowadzenia takiej konkluzji nie wystarcza, tembardziej, że prawodawca w dalszym ciągu daje bliższe określenie, w jakich mianowicie wypadkach posłuszeństwa dla męża od żony wymaga. Taka zaś szeroka interpretacja mężowskiej „opieki" i obowiązku „posłuszeństwa" żony, na jakiej oparła się konferencja, logicznie biorąc prowadziłaby do tego, że wypadłoby karać żonę za niespełnienie czynu przez prawa karne zakazanego, który jej mąż spełnić polecił, a uniewinniać ją w razie popełnienia przestępstwa z rozkazu męża.

Ze stanowiska obyczajowego, zdaniem wspomnianych krytyków, niepodobna również usprawiedliwić decyzji paryskich prawników. Jakkolwiek bowiem mąż ma prawo i obowiązek czuwania nad moralnością żony, to przecież winien obmyślać ku temu skuteczne środki, a brutalna kontrola nad korespondencją żony wcale do takich środków nie należy.

„Czytajcie nasze listy, kochani mężowie — pisze pewien utalentowany kronikarz francuski, ukrywający się pod niewieścim pseudonimem — będziecie czytali te tylko, które będziemy chciały wam pokazać i bądźcie pewni, że ta nadmierna ostrożność nie przeszkodzi wam być zdradzanemi, jeżeli nimi być powinniście" (!)... „Czyż zresztą — dodają ze swej strony nasi krytycy — mężowie, którzy mają czarowne, ale niebezpieczne szczęście posiadania ładnych żon, nie powinni obawiać się więcej rezultatów deklaracyj ustnych, gdy wibracja głosu i błyskawice oczu nawet w sercu najuczciwszej drżenie i pomięszanie wywołać są zdolne, niż nieznaczących skutków listów miłosnych, w których zużyta w tej materji frazeologja częściej uśmiech wywołuje, niż do marzenia pobudza. A przecież jakże częste są takie deklaracje na balach, w cieniu ukrywającego rumieniec wachlarza, w małym dyskretnym saloniku, oświetlonym łagodnem światłem lampy, różowym abażurem pokrytej!"... Lecz i w takich razach nie radzą oni nazbyt troskliwej kontroli; są bowiem zdania, że „przyczyną nieszczęścia mężów bywa częstokroć ich zbyteczna czujność".

Tak więc i ze stanowiska prawnego i z obyczajowego pp. Voillaume i Darantiére, będący zapewne wiernymi tłómaczami opinji małżonek francuskich, utrzymują, wbrew zdaniu konferencji adwokatów paryskich, że „mąż nie ma prawa otwierać listów żony".

Przytaczając na tem miejscu powyższą dyskusję tylko jako prawno-publicystyczne *curiosum*, nie sądzę, aby było pożytecznem przeszczepiać tego sporu tak bardzo francuskiego na nasz grunt polski; naprzód — dla tego, że w obec obowiązującego u nas prawodawstwa, spór taki praktycznego znaczenia prawie nie ma, a potem, że i obyczaje nasze wyjątkowo chyba i niezmiernie rzadko dostarczają materjału do podobnych „kwestyj".

Kronika.

Lwów, dnia 14 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Stopczałów, w powiecie kołomyjskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało c. k. elewa budownictwa Franciszka Patlewicza i oficjała pocztowego, Józefa Müllera w Serajewie, adjunktami w biurze technicznem dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło adjunkta budownictwa Wincentego Sierakowskiego, z Przemyśla do Krakowa, a Jana Langa ze Lwowa do Przemyśla.

Mianowania w armji. Dla kapitanów I klasy, Wincentego Rucińskiego, z p. p. nr. 20 i Franciszka Schustra, z p. p. nr. 77 zastrzeżono stopień majorów w służbie lokalnej.

Kapitan I klasy Wilhelm Bilek, z p. p. nr. 56, jako inwalid przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności charakter majora *ad honores* z uwolnieniem od taksy. Dzierżawca dóbr, Zygmunt Strasiniewicz, otrzymał z Najw. łaski zajmowany dawniej w armji stopień porucznika w stosunku pozasłużbowym.

Mistrz Jan Matejko zwiedził onegdaj ruską wystawę archeologiczną w instytucie Stauropigji. Przybycia jego oczekiwał dyrektor wystawy dr. Szaraniewicz i liczne grono członków Stauropigji. Dr. Szaraniewicz wygłosił krótkie powitanie, na które mistrz nasz odpowiedział dłuższą przemową treści politycznej. Zaznaczywszy na wstępie wielką ważność wystaw dla nauki, mianowicie w kraju naszym, zamieszkanym przez dwie narodowości, dla oznaczenia ich wzajemnego wpływu na rozwój cywilizacyjny, mówił obszernie o znaczeniu Unji lubelskiej a zakończył w ten sposób: „Ganię tych Polaków, którzy z dziecinnym uporem a z nieuzasadnionych fałszywie pojętych motywów patrjotycznych odmawiają Rusinom równouprawnienia. Na Rusi Ruś górą, ale w ogólnych politycznych kwestjach idziemy razem, bo mamy wspólnych wrogów. W przeciwnym razie nas Polaków zdusi Niemiec, a was Rusinów połknie Moskwa. Pragnę zgody i szczerego przymierza, nie na podstawie fikcyjnego ale prawdziwego zupełnego równouprawnienia — a zbawcze tchnienie tego ducha powinno wyjść od mężów nauki. Pod hasłem tych idei przystępuję do zwiedzenia wystawy."

Matejko zabawił na wystawie trzy godziny, oglądał wszystkie przedmioty bardzo szczegółowo i starannie, wykazywał, że niektóre są dawniejsze i ważniejsze aniżeli w katalogach podano, i po kilka kroć wyraził się z wielkiemi pochwałami o cenności i bogactwie wystawy.

W wielkiej sali wystawy przedstawił dr. Szaraniewicz Matejce kilku gości, jak ks. dr. Malinowskiego, ks. Łotockiego z Brodów, radzcę Lityńskiego, dr. Dobrjańskiego, dr. Hankiewicza, dr. Lityńskiego.

Na odchodnem uczniowie bursy ruskiej zaśpiewali Matejce: „Mnohaja lita."

W sprawie pomnika Mickiewicza. Z powodu rozpowrzechniających się niedokładnych wiadomości, upoważnieni jesteśmy z poważnej strony do oświadczenia, że mistrz Matejko nie wycofał się z komitetu ścisłego (t. zw. komitetu pięciu), i że bierze wciąż udział w jego pracach. — Ścisły komitet zażądal od p. Rygiera wykonania figury Mickiewicza w większych rozmiarach, zanim ostateczna formalna umowa zawartą z nim zostanie.

Wieczór dramatyczny urządzony staraniem tarnopolskiego Tow. przyjaciół muzyki odbędzie się w Tarnopolu w niedzielę dnia 16 grudnia 1888.

Bal prawników. Według uchwały komitetu odbędzie się bal prawników dnia 9 lutego.

Wydział Koła literacko-artystycznego zawiadamia wszystkich członków, że dziś (w piątek) o godzinie 6 wieczór Matejko przybędzie do Koła i uprasza o wczesne zgromadzenie się w lokalu Koła, celem powitania mistrza. Strój galowy.

Piąte krzesło poselskie z Galicji w Radzie państwa opróżnione zostało ze śmiercią ś. p. Kazimierza Grocholskiego.

Mianowicie wakują trzy mandaty z większej własności, dwa z gmin wiejskich — a w szczególności: z większej własności okręgu Jaworów-Mościska-Cieszanów (po dr. Kozłowskim), Lwów-Gródek (po dr. Starzyńskim), Tarnopol-Zbaraż-Skałat-Trembowla (po p. Serwatowskim); z gmin wiejskich w okręgu Biała-Żywiec (po dr. bar. Ziemiałkowskim) i Tarnopol-Zbaraż Skałat (po ś. p. Grocholskim).

Delegatami Towarzystwa kredytowego ziemskiego zostali wybrani, przy uzupełniających wyborach:

W powiecie bohorodczańskim i nadwórniańskim p. Sydon Kęplicz, zastępcą p. Józef Szeliński;

w powiecie brodzkim p. Aleksander Leszczyński, zastępcą p. Antoni Garapich;

w powiecie brzozowskim p. Jan Dydyński, zastępcą p. Zdzisław Skrzyński;

w powiecie jasielskim p. Ludwin Dzianott, zastępcą p. Apolinary Przyłęcki;

w powiecie kamioneckim p. Stanisław hr. Badeni, zastępcą p. Alfred Stecki;

w powiecie krośniańskim p. August Gorajski, zastępcą p. August Stojowski;

w powiecie ropczyckim p. Romuald Wojciechowski, zastępcą p. Stan. Wasilewski;

w powiecie rzeszowskim p. Adam Jędrzejowicz, zastępcą p. Henryk Straszewski;

w powiecie trembowelskim p. Bronisław Horodyski, zastępcą p. Jarzy hr. Borkowski;

w powiecie żydaczowskim p. Kazimierz Winnicki, zastępcą p. Stan. Pawlikowski.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. — Ośmnaste zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę (15 bm.) o godzinie 6 wieczorem w sali XV uniwersytetu.

Porządek dzienny: 1. Dr. Władysław Margasz „Stosunki włościańskie na Rusi w wieku XV." — 2. Luźne komunikacje naukowe. — 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Egzamin rządowy z terminem listopadowym zdali lekarze weterynaryjni pp. Herman Atlas z Kałusza, Zachary Bardach z Dobromila, Chaskel Raff z Zaleszczyk, Michał Serwacki ze Lwowa, Wiktor Tychowski z Rzeszowa.

Program koncertu połączonego z przedstawieniem amatorskiem, który się odbędzie w „Sokole" dnia 16 bm. jest następujący:

1. Żeleński. „Wilja", odśpiewają członkowie Lutni. — 2. Beethoven. Trio B dur, odegrają pp. Wszelaczyński, Sladek i Link. — 3. a) Moniuszko. Arja z „Flisa"; b) Aarecki „Biała róża", odśpiewa panna Frenklówna. — 4. Asnyk „Rada", wygłosi panna Pysznik. — 5. Gounod- Vieuxtemps „Fantaisie" (skrzypce) odegra panna Podgórska. — 6. a) Tosti „Io t'amo"; b) Münchheimer „Czarny krzyżyk", odśpiewa p. Wierzbicki. — 7. Deklamacja, p. Frenkel. — 8. Radkowski „U nas inaczej", odśpiewają członkowie Lutni. — Zakończy „Biały Otello" komedja w jednym akcie z francuskiego.

Połowę dochodu przeznaczył „Sokół" dla Tow. Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej.

Biletów (krzesła po 1 zł., dalsze po 60 ct.) dodostać można w handlu p. Krimmera, w cukierni p. Kostockiego, tudzież w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmitta. — Początek o godzinie 7.

Także mędrzec! Car i krewni jego podróżują zwykle z malarzami i pisarzami, których obowiązkiem uwieczniać pendzlem i piórem sceny różnych wypadków w wędrówce, dawać obrazki obyczajowe, historyczne, etnograficzne itd. — a wszystko to ku chwale dynastji i prawosławia. Urzędowym literatem w świcie w. ks. Włodzimierza jest p. Służewskij. Ze swym panem był on niedawno w Królestwie polskiem, które teraz opisuje.

Dla pokazania co to za pocieszna praca, przytaczamy z niej następujące dwa urywki.

Więc oto pierwszy:

„Chrześcijaństwo przyszło do dawnej Polski nie z katolickiego Zachodu, ale z prawosławnego Wschodu; najstarsze kościoły — św. Krzyża w Krakowie, katedra w Gnieźnie, św. Mikołaja w Lublinie i cerkiew unicka w Chełmie — zwrócone są ołtarzami na wschód i mają strukturę cerkwi greckich; Kraków z całym obwodem należał niegdyś do metropolji św. Cyryla; w końcu jedenastego stulecia arcybiskupem w Krakowie był prawosławny Prochor, nazwany przez Długosza Metodym; berłu arcypasterskiemu Metodego podlegał niegdyś biskup wrocławski (starożytne Smorgonje); polscy historycy Sierdowski, Łubiński i sam nawet nestor historjografji polskiej Naruszewicz, mówiąc o chrześcijaństwie w Polsce w wieku dziewiątym i dziesiątym, pomijają rozmyślnie sprawę: według jakiego rytuału — wschodniego czy też zachodniego — odbywało się nabożeństwo w kościołach polskich. Zresztą czyż w roku 965 nie był królem polskim Mieczysław, który przyjął prawosławie i był żonaty z prawosławną?"

A oto urywek drugi (autor mówi o łazienkowskim pałacu w Warszawie):

„Na miejscu, w którem stoi pałacyk, istniała według tradycji kąpiel książąt mazowieckich. Był tu także zwierzyniec zamku ujazdowskiego, w którym odbywały się huczne polowania za czasów Jagiellonów i Wazy. Król Stanisław August wybudował tu pałacyk, a pod jedną z gór ujazdowskich *w roku 1781 urządził fontannę, z której noszono wodę dla Anny Jagiellonki mieszkającej w Ujazdowie.*"

Posiedzenie Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu przyjęła Rada miejska akt fundacyjny p. Roberta Domsa, uczyniony z okazji jubileuszu cesarskiego, na którym p. Doms przeznacza dom przy ulicy św. Teresy i 107.000 zł. na schronienie dla starców kupców i przemysłowców, poczem przyjęła wniosek p. Stokowskiego by wysłać deputację dla wyrażenia fundatorowi podziękowania w imieniu reprezentacji miasta.

Następnie uchwalono dla urzędników magistratu z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia sumę 2 000 zł. na zapomogi. Radny p. Goldman referując w sprawie petycji urzędników miejskiej izby obrachunkowej o polepszenie dotacji przedstawił następujący wniosek.

Naczelnik izby obrachunkowej pobierać będzie płacę 2000 zł., kwaterunkowe 480 i dwa pięciolecia po 250 zł., zastępca naczelnika płacę 1600 zł. kwaterunkowe 420 i pięciolecie 200 zł., dwóch rewidentów po 1400 + 360 + 150, czterech adjunktów po 1100 + 300 + 100 pięciu adjunk. po 900 + 300 + 100, pięciu asystentów 600 + 250 + 100, trzech praktykantów z których dwóch 500 a jeden 450, a nadto dodatek kwaterunkowy 180 zł. który pobierany ma być dopiero po trzech latach nienagannej służby.

Wydatek spowodowany przyjęciem powyższego szematu (bez uwzględnienia dodatków pięcioletnich) wyniesie rocznie 4460 zł. Praktykanci mają się wykazać 9-klasową gimnazjalną i świadectwem egzaminu z buchhalterji rządowej. Dotychczas wystarczała 5ta klasa gimnazjalna.

Wnioskowi temu sprzeciwił się radny p. Ciesielski żądając traktowania tej sprawy razem z wnioskami odnoszącemi się do podobnych próśb lekarzy miejskich i urzędników manipulacyjnych, gdy te przedłożone zostaną. Nie utrzymał się jednak wniosek jego a wniosek dr. Goldmana przyjęto.

Prośba Towarzystwa muzycznego „Harmonja" o subwencję wywołała dyskusję między radnemi Ciesielskim i Rewakowiczem. Pierwszy występując przeciw „Harmonji" zarzucał Towarzystwu, że szkoła przez nie prowadzona dostarcza muzykantów kapelom wojskowym. Po gorącej obronie przez p. Rewakowicza Towarzystwa „Harmonji" przyjęto wnioski sekcji odnośnej i uchwalono wypłacić mu obecnie kwotę 1000 zł. na pokrycie niedoboru, i powiększyć subwencję na rok przyszły do 3000 zł. a zamiast pomieszkania pobierać będzie Towarzystwo 500 zł. W końcu uchwalono dostawę obuwia dla korpusu straży ogniowej od 1 stycznia 1889 oddać p. Szusterowi a przy szkołach miejskich św. Anny i Czackiego utworzyć filje, poczem zamknięto posiedzenie o godzinie kwandrans na dziesiątą.

Zmarli. W Warszawie zmarła w 89 roku życia Kazimiera Tadeuszowa Wołowska wdowa po mecenasie a siostra Marji Szymanowskiej, znakomitej niegdyś pianistki, w której domu bawił Mickiewicz i z jej córką Celiną później się ożenił.

Sylwester Siwek, brat zakonny OO. Franciszkanów, zmarł we Lwowie.

Korpus c. k. straży skarbowej wszystkich prowincyj monarchji wniósł w dniu 9 listopada b. r. na ręce posła Lienbachera do Rady państwa petycję o polepszenie bytu materjalnego funkcjonarjuszy straży skarbowej. Petycja powołuje się przedewszystkiem na zbyt szczupłe udotowanie członków straży skarbowej, w dzisiejszych wogóle utrudnionych warunkach bytu zupełnie niewystarczające. Strażnik pobiera płacy rocznej 365 zł., dodatku na odzież 36 zł. 50 ct., na pomieszkanie (w razie gdy jest stacjonowany po za koszarami) 13 zł., na pościel 8 zł., ryczałtu na amunicję 1 zł. 50 ct., nadto podróżne i dodatek drożyźniany.

Starszy strażnik pobiera rocznej płacy 419 zł. 75 ct. oraz dodatki wyżej wymienione, wreszcie respicjent ma płacy 547 zł. 50 ct.

Petycja wykazuje, że pobory żandarmerji są o wiele wyższe (najwyższa płaca 400 zł. nie licząc dodatków) i że straż skarbowa w Niemczech o wiele lepiej jest sytuowana, gdyż tam najniższa płaca wynosi około 600 zł. Niemniej porusza petycja wielką odpowiedzialność jaką służba przy straży skarbowej na każdego z funkcjonarjuszy wkłada.

Petycja ta została w całej osnowie wpisaną do stenograficznego protokołu obrad Rady państwa, i niewątpliwie w swoim czasie w komisji znajdzie życzliwe załatwienie a w pełnej Izbie poparcie.

Nędza we Lwowie. Zapowiedziany odczyt pod tym tytułem odbędzie się w sali ratuszowej w niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie $12^{1}/_{2}$. Cena miejsc: krzesło 40 ct., wstęp na salę lub galerją 10 ct.

W Baku w rafinerji nafty Nobla, nastąpiła wielka eksplozja, wskutek której straciło życie 31 ludzi.

O gwałtach popełnionych onegdaj w Krakowie na bazarze obuwia fabrykanta mödlingskiego Frenkla donoszą nam następujące szczegóły:

Na wiadomość, iż bazar wskutek przegranego rekursu w namiestnictwie zostanie otwarty, liczna deputacja majstrów szewskich, eskortowana przez kilkaset czeladzi, udała się do prezydenta miasta. Deputacja żądała, aby magistrat nie zezwolił na otwarcie bazaru, dokąd ministerstwo nie rozstrzygnie tej sprawy. Na to oświadczył prezydent, iż odniesie się z tem do namiestnictwa i istotnie bezzwłocznie telegraficznie zażądał instrukcji. W kilka godzin później, kiedy już dowiedziano się, że w bazarze robią się już ostateczne przygotowania do otwarcia, znów jeszcze liczniejsza deputacja majstrów i jeszcze liczniejsze tłumy czeladzi udały się do magistratu. Tu dowiedziano się, że dotąd na telegram, wysłany w południe, nie przyszła z namiestnictwa odpowiedź. Zgromadzonym powtórzył prezydent a potwierdzili to obecni radni, iż wskazane jest jedynie działanie w drodze legalnej a trzeba unikać nawet pozoru gwałtu, bo to wyszłoby tylko na szkodę samej sprawy. Do takiego upomnienia dały bezpośredni powód pogróżki czeladzi, iż kiedy władza nie broni interesów miejscowego rękodzielnictwa — to oni sami muszą o sobie pamiętać.

Upomnienia te zdawały się skutkować. Ułożono więc drugi telegram do namiestnictwa, żądający zamknięcia bazaru do czasu rozstrzygnięcia rekursu przez ministerstwo, obecni majstrowie wzięli go celem nadania w urzędzie telegraficznym, i pozornie zdawali się być zadowolnieni.

Równocześnie prezydent wysłał od siebie drugą depeszę do namiestnictwa nalegając o śpieszną odpowiedź na pierwszy swój telegram.

Na dole przed magistratem panowało w tłumach inne usposobienie. One nie słuchały uspakajających upewnień i ostrzeżeń prezydenta i radnych, a inaczej nie pojmowały zakończenia sprawy, jak przez bezzwłoczne zamknięcie bazaru. Czekać na odpowiedź ze Lwowa było im za długo, ruszyły więc ku ulicy Grodzkiej przed ów fatalny bazar. Była to godzina 5 wieczorem, więc zupełny zmierzch, tem większy, iż jeszcze nie paliły się latarnie miejskie. Bazar był już otwartym, wewnątrz przy świetle lamp krzątano się nad rozpakowywaniem towaru i układaniem go na półkach i wystawie. Zrazu tłumy milcząco przypatrywały się bazarowi, z każdą jednak chwilą zwiększały się napływem ciekawych. Wtem ktoś rzucił pierwszy kamień. Z brzękiem wyleciała stłuczona szyba wystawowa. Za nią druga, trzecia aż do ostatniej. Zapał i rozjuszenie tłumu rosło, rzucono się ku drzwiom, a przednie szeregi, popychane przez cisnące z tyłu tłumy, wtargnęły do wnętrza bazaru, skąd z okrzykiem trwogi uciekli zajęci tam żydkowie.

W tej chwili tak wzrosły już tłumy na ulicy, iż zatamowały wszelki ruch, a okrzyki i wrzaski tak były groźnem, iż wszystkie sąsiednie sklepy i magazyny poczęto z pośpiechem zamykać. Stało się więc jeszcze ciemniej na ulicy, czem zachęcona czeladź coraz liczniej wpadała do bazaru.

Tam rozpoczęto iście tatarską gospodarkę. — W puch rozbito potężną ladę sklepową, pogruchotano szafy, półki, stoły, a obuwie darto w kawałki i wyrzucano na ulicę. Rzucano zaś tak silnie, że leciało ono na przeciwną stronę ulicy.

Wśród tego zjawiło się kilku policjantów. Zaczęto więc z nimi walkę i zmuszono do odwrotu. — Wtem nagle w środku bazaru zajaśniały płomienie, a okrzyk „Gore!“ rozległ się na ulicy. Tymczasem nie byłto pożar, lecz przez swawolników zapalone lampy gazowe, których wysoko puszczone płomienie łuną od biły się na ciemnem tle ulicy.

Niebawem zjawiły się straż ogniowa i pogotowie wojskowe. Przemocą, używając kolb, wojsko z trudem wielkim zaledwie po kwadransie potrafiło dotrzeć przed bazar, kordonem zamknąć ulicę i aresztować kilkudziesięciu tumultantów. Było to już jednak za późno, bo dzieło spustoszenia bazaru było już zupełne, a wśród nagich jego ścian leżały jeno szczątki pogruchotanych sprzętów i resztki obuwia podartego w kawałki.

Reszta obuwia wyrzucona na ulicę zginęła bez śladu. Aresztowano ogółem 27 osób i odesłano do aresztów policyjnych na ulicę Kanonną. Była to już godzina ósma wieczorem, a właśnie o tym samym czasie nadszedł telegram z namiestnictwa, brzmiący: „Do zamknięcia magazynu Frenkla nie ma prawnej podstawy. Karasiński“.

Rozruchy nie powtórzyły się już dnia wczorajszego, chociaż były tego oznaki. Przed aresztami bowiem policyjnemi gromadziły się znów tłumy czeladzi, żądając, aby im pozwolono odwiedzić aresztowanych współtowarzyszy. Policja rozprószyła te hałaśliwe tłumy i wraz z wojskiem czuwa nad utrzymaniem porządku. To jednak tem trudniejsze stąd, iż majstrowie zawiesili roboty w warsztatach i rozpuścili wszystką czeladź, która groźno domaga się teraz pracy i chleba. — Tylko rozumne i taktowne wystąpienie władz potrafi wynaleźć trafne rozwiązanie tej sprawy, którą na grunt nasz, dotąd wolny od przewrotów socjalnych, przyniosła obca, nieuprawniona konkurencja wiedeńskich tandet.

Z Nicei pisze jeden z bawiących tam rodaków: „Po dwóch latach wielkiego zastoju, którego przyczyną była w części obawa grasującej na południu cholery, a w części i strach przed trzęsieniem ziemi; po dwóch zimach z niebywałem od niepamięci złem powietrzem a nawet śniegiem, liczą tu na wielkie powodzenie w tym roku. Jednakże aby zapełnić wszystkie na najęcie wyczekujące wille, wszystkie hotele i pomieszkania w mieście, jednem słowem, aby dosięgnąć cyfry 20.000 przybyszów, o której marzą, dzienniki listę ich nie dziesiątkami, ale setkami podawaćby winny.

Najdostojniejszym do dziś gościem tutejszym jest król wirtemberski, Karol. Wiecie zapewne o małym wypadku, który miał miejsce na dworcu kolei przy wsiadaniu króla do powozu. Gdy większość tłumnie zgromadzonych widzów w bardzo przyzwoity, a nawet pełen uszanowania zachowywała się sposób, odezwały się tu i owdzie świstania, zagłuszone prędko turkotem powozów i tętnieniem kopyt w cwał pędzonych koni. Fakt ten, którego wyjaśniać nie będę, a któremu policja, pomimo najlepszych chęci, zaprzeczyć nie zdołała, został złożony na karb agentów włoskich, wiadomo w jakim celu.

Włosi na odpowiedź długo czekać nie dali. Bo gdy podczas pobytu cesarza Wilhelma w Rzymie tysiące czerwonych papierków z wrogą dla Niemiec dewizą po ulicach porozrzucano, policja włoska wykryła niebawem, że ogromna paka tych papierów wysłaną została do Włoszech — z Marsylji.... Tak więc odpłaciło się wnet pięknem za nadobne.

Jego królewska Mość, która podróżuje pod nazwiskiem hrabiego Teck, zamieszkuje przepyszny Splendid-Hôtel, a magistrat miejski, aby uprzyjemnić jak można pobyt tak dostojnemu gościowi, ofiarował mu do wyłącznego użytku obszerny *square*, gdzie się król przechadzać może, zabezpieczony od wzroku tłumu chciwego widowiska ukoronowanej głowy. Obecność króla jest dla Nicei nadspodziewaną gratką, pominąwszy już piękne grosiwo, które tu zostawi, powiedzieć można, iż część miasta, którą król zamieszkuje, nowem od przybycia jego oddycha życiem. W rzeczy samej, pobyt króla sprowadził tu bardzo licznych gości z najwyższych sfer towarzystwa niemieckiego, którzy bądź jako członkowie świty, bądź jako osobiści przyjaciele monarchy, za szczęście mają w jego znajdować się pobliżu. O ile słyszę, król Karol odznacza się prostotą i wielką uprzejmość w obejściu.

Przebiegając listę przybywających, mało stosunkowo napotykam nazwisk polskich, a i te po większej części tak przekręcone, że bez ceremonji znak zapytania położyć przy nich można. Czytam dziś naprzykład „la comtesse Montjeska“ (Mączewska?). U nas — o ile mi się zdaje — nie piszą jeszcze „Szopę“ zamiast „Chopin“.

Życie towarzyskie do dziś żadnego jeszcze nie dało objawu. Tegoroczny sezon będzie długi, wielka noc przypada dość późno, więc każdy ogląda się jakoś na później i środki swe i siły oszczędza. Tak mi przynajmniej tłumaczył wczoraj dyrektor jednego z najwięcej przez high life czytanych dzienników tutejszych, i zaręczał nawet że wielu ze znanych mu przybyszów arystokracji prosiło go, żeby o ich przybyciu do Nicei tymczasem mowy jeszcze nie było.

Na przyjemnościach jednak, na rozrywkach nie zbywa. Od miesiąca już mamy cyrk z jednem albo i dwoma przedstawieniami na dzień. Od miesiąca także otwarte jest „kasyno“ miejskie, gdzie dwa razy na dzień (pod dyrekcją pana Gervasio) znośna muzyka słyszeć się daje. „Kasyno“ (pod dyrekcją p. Teissier) posiada pyszny wielkich rozmiarów pod szklanym dachem ogród z kawiarnią, czytelnią i niezbędną w każdem kasynie grą wyścigów konnych. W tymto ogrodzie z drzew, krzewów i kwiatów podzwrotnikowych miłośnicy muzyki poważnej lub lekkiej przyjemnie parę godzin dziennie przepędzić mogą. Z trzech głównych teatrów otwartych zimową porą jeden tylko należący do „kasyna“ od kilku już dni daje przedstawienia.

Może i nie słyszeliście tam jeszcze o sprawie szpiegostwa, jaka się parę dni temu przed tutejszym sądem toczyła.

Niejaki Kiljan, rodem z pruskiego Szlązka, zamieszkiwał Niceę od paru już lat i pod przybranem nazwiskiem von Hohenburg dawał niby to lekcje języków nowożytnych. Powiadam „niby to“, bo — jak się okazało — głównem jego zajęciem było zasięganie wiadomości dotyczących strategicznych kwestyj, zdejmowanie planów z okolicznych fortów, śledzenie manewrów wojennych itd. Plany i sprawozdania przesyłał Kiljan w bukietach do wojennego sztabu w Berlinie pod adresem okolicznościowym jakiejś tam patrjotki.

Gdy jednak do czasu tylko dzban wodę nosi, to też i Kiljan — posunąwszy zuchwalstwo za daleko — potknął się, a przekonany publicznie o szpiegostwo, skazany został na pięć lat więzienia na mocy ustawy niedawno przez francuską izbę uchwalonej.

Sprawa ta narobiła w całej Francji tem większego hałasu, że nowa ustawa po raz pierwszy tu w praktyce zastosowaną została.

Nagłą śmiercią zakończył życie wczoraj w południe przybyły do Lwowa z Żołyni ks. Wojewódka. Przyszedł on do rachunkowego biura namiestnictwa i w chwili gdy zdejmował futro upadł na ziemię, aby więcej nie powstać.

W szkole rolniczej w Czernichowie wybuchły przed paru dniami ubolewania godne zaburzenia między młodzieżą szkolną. Ekscedenci zebrani tłumnie wytłukli najpierw szyby w oknach mieszkania kapelana zakładu ks. Jeża przeciw któremu głównie akcja skierowaną była. Wezwani przez zebranych profesorów uczniowie do przyznania się kto był sprawcą zaburzenia, pomimo wszelkich przedstawień wydać sprawców nie chcieli. Dnia następnego ekscesa przybrały jeszcze większe rozmiary. zbuntowana młodzież znieważyła wychodzących z sali konferencyjnej profesorów obrzucając ich jajami, a do okien i ścian sali rzucając kamieniami, wybijając okna itp. Zawiadomiono kuratorję Zakładu i żądano nawet pomocy starostwa, które przysłało patrol żandarmów. Kuratorja przybywszy na miejsce zamknęła wszystkie wejścia Zakładu i rozpoczęła przesłuchiwanie uczniów, które jednak nie doprowadziło do żadnego rezultatu, ponieważ uczniowie przyznać się do niej nie chcieli ani też wymienić głównych sprawców, jak również zgodzić się na przesłuchiwanie ich każdego z osobna, i rozpoczęły się na nowo hałasy.

Wówczas więc kuratorja uchwaliła zakład zamknąć i uczniów wszystkich wydalić, ogłaszając jednak zarazem, że ci uczniowie, którzy poddadzą się regulaminowi szkolnemu, mają wnieść natychmiast prośbę o przyjęcie napowrót do zakładu. Wszyscy też bez wyjątku uczniowie wnieśli podania o przyjęcie i oświadczyli, że się regulaminowi poddają, z tych jednak przyjęto napowrót tylko 32 a 16 wezwano do opuszczenia zakładu natychmiast. Wszyscy bez szemrania poddali się wyrokowi kuratorji, wydaleni opuścili zakład a reszta powróciła w spokoju do zajęć swoich i wykłady w szkole rozpoczęto już na nowo. Dalsze badania wykażą zapewne istotne przyczyny tych niepokojów.

Wściekłe wilki. W południowej części komitatu Krasso-Szörenji na Węgrzech, panuje okropna panika z powodu bandy wściekłych wilków, którzy w biały dzień napadają obejścia gospodarskie i nietylko że pożywają bydło ale rzucają się na ludzi, którzy gromadnie występują by napastników odpędzić. W miejscowości Bania dwadzieścia kilka osób uległo straszliwym objawom wścieklizny, z których cztery już umarło.

Niezła posada. Wychowanie młodego króla hiszpańskiego powierzone zostało pannie Davonport, Irlandu rodem, która od wielu już lat osiadła w Madrycie. Pobierać ona będzie 17.000 franków rocznej pensji a po wyjściu młodego króla z pod jej opieki 12.000 franków dożywotnej pensji.

Przestroga dla rodziców. Znakomity lekarz, prof. E. Brandt, zajmujący się od wielu lat badaniem pasożytów ludzkich i zwierzęcych, wykrył, iż sierści psów, tarzających się po ziemi, czepiają się tysiącami zarodki pewnego rodzaju tasiemca (*taenia cucumerina*), które następnie zlizywane przez nich, dostają się do jelit i tam się rozwijają. Dla psów nie są one zbyt groźne, ale dla dzieci, które bawiąc się z psami i całując je, dozwalają się lizać po twarzy, stają się one często powodem niebezpiecznych następstw i charłactwa, którego przyczynę przywołany lekarz w innych napróżno upatruje przyczynach.

Redakcja *Misyj katolickich* otrzymała od X. kardynała Lavigerie zajmujący artykuł w sprawie niewolnictwa murzynów, którą, jak wiadomo, ten dostojnik Kościoła poruszył obecnie cały świat w celu położenia tamy okropnych nadużyć przy sprzedaży nieszczęśliwych czarnych. Do artykułu tego dołączył kardynał Lavigerie dużo szczegółów i opracowane mapy w celu objaśnienia tak rozgałęzionego obecnie handlu murzynami. Ciekawy ten z wielu względów artykuł zamieszczą *Misje katolickie* już w następnym styczniowym zeszycie.

Amator muzyki. W foyer.

— Jakto, pan na operze?... pan, który tak muzyki nie lubi?...

— Tak... ale tak przyjemnie jest, gdy się po jej skończeniu wychodzi...

Koniec rozmowy.

— Skoro masz chęci matrymonjalne, dlaczego nie ożenisz się Manią, przyjaciółką twojej siostry, to prawdziwy anioł...

— Tak, racja.. tylko, że ona się maluje...

— Mój drogi, powiedz z ręką na sercu, czyś widział kiedy anioła nie malowanego?

Teatr. Dziś „Otchłań“ dramat w 5 aktach z prologiem w 2 odsłonach Karola Dickensa.

Jutro „Trubadur“. — Panna Frenkel-Niwińska debiutować będzie w roli Azuceny.

Korespondencja od Redakcji. *WP. I. S. w T. p. Krzeszowice.* Adres redakcji *Nadziei* — Lwów ul. Karola Ludwika 1.

Literatura i Sztuka.

* **Dyrekcja** teatru lwowskiego zaangażowała na stały pobyt na naszej scenie oboje pp. Linkowskich oraz pannę Helenę Szymańską.

Postępowanie dyrekcji teatru w tej sprawie zyska zapewne powszechne uznanie, tak ze względu na przysporzenie scenie naszej zasłużonych pracowników, jak niemniej na to, że młodemu talentowi daną będzie możność wzbicia się w sferę właściwą.

Panna Szymańska wystąpi w poniedziałek po raz wtóry w obrazku scenicznym Z. Przybylskiego p. t. „Mój mały“, w którym odniosła sukces niepospolity.

Rozmaitości.

— **Angielki a Amerykanki.** Świeża wyprawa p. Chamberlaina aż za ocean po narzeczoną, daje „Standard'owi“ powód do badania przyczyn, dla których tylu Anglików żeni się z Amerykankami. I tak, mówiąc tylko o znakomitszych: lord Randolph Churchill, sir William Harcourt, ks. Malborough, wszyscy, zamiast wśród cór Albionu, wybrali sobie dozgonne towarzyszki życia w krainie Yankiesów. Szeregi ich zwiększa obecnie p. Chamberlain. Otóż „Standard“, tłómacząc ten objaw, podaje następującą charakterystykę dziewicy amerykańskiej i angielskiej:

„Ideał kobiety jest zależnym od stopnia szerokości geograficznej; to też różni się on wielce w Anglji i Ameryce. W ostatniej jest on bardziej praktyczny. Tak, jak dzieci uczą się tam raczej, aby osiągnąć w życiu materjalne powodzenie, niż żeby zdobyć wiedzę; tak też i przygotowują amerykańskie dziewczęta nie do krótkiego epizodu romansu, lecz do długiej i wcale nie romantycznej drogi życia. Po głowie każdej prawie Angielki snuje się rycerz Lancelot lub jaki nadobny książę z bajki; każda mocno jest przekonana, że żyje taki gdzieś na świecie i że lada dzień ukaże się przed nią, a wówczas... I nie dziw, że dla tak rozmarzonej główki pierwszy lepszy mężczyzna może się wydać owym wyśnionym bohaterem. Spotykają się. On zakochuje się w niej — czem daje dowód swego bohaterstwa; ona zakochuje się w nim; idą przed ołtarz; potem następuje rozkoszny miodowy miesiąc; niezmącone szczęście i miłość ma być ich udziałem do końca życia, w istocie zaś, po krótkim bardzo przeciągu czasu nie są wcale szczęśliwsi od innych, a nawet są mniej szczęśliwi, niżliby mogli być, z powodu właśnie tak wygórowanego przekonania o sumie szczęścia, jaka im się należy. Są wprawdzie ludzie, którzy twierdzą, że choćby mrzonki kończyły się rozczarowaniem, to marzyciele godni są jednak zazdrości, gdyż warto się nam zawodzić, byle mieć chwilkę złudzeń... Ha! co kto woli. Wiadomo, że o gusta i barwy nie można się spierać.

Jednem słowem: dziewczęta angielskie są romantyczne. Zobaczymy, jakiemi są Amerykanki.

Wychowują je w zrozumieniu twardych warunków życia. To też mniej mają w głowie tych idealnych „głupstw“ niż angielskie „misses“.

Głęboko zakorzenione w umyśle angielskim usposobienie do romantyzmu sprawiło, iż naród ten posiada tylu i tak wzniosłego natchnienia poetów. Anglicy, według słów Bacona, starają się ustawicznie „pogodzić uczucia swe z istotą rzeczy.“ Nie zadawalnia ich życie takie, jakiem jest. Pragną czegoś wznioślejszego, szlachetniejszego. Poezja i miłość romantyczna dostarcza im tego lepszego pierwiastku. Rzeczywistość i małżeństwo nie dają go wcale. Dlatego to Shakspeare stawia obok siebie: warjata, kochanka i poetę, twierdząc, iż w głowie ich ten sam zamęt.

Amerykanki rzadko kiedy podlegają owym trzem zboczeniom umysłu. Znają świat, takim jak jest, nie dają się wywieść w pole słodkim słówkom i mężczyzna nie otaczają nimbem idealności. Dlatego to są zazwyczaj szczęśliwe: wiedzą bowiem do czego dążą i zdobywają to niechybnie. Zmysł ich praktyczny i śmiałość obejścia podbija serca Anglików. Nie są to wprawdzie kobiety, które się ubóstwia i śpiewa na ich cześć pieśni natchnione, lecz materjał na zdrowe, trzeźwe i wesołe żony, które nie trwonią mienia na gałganki, ani też tracić będą w *drawing-roomach* czasu i pieniędzy na nieprodukcyjną kokieterję.“

Odpowiedzi na ten artykuł, w którym przebija się, bądź co bądź, sympatja dla rodaczek, posypały się, jak z rogu obfitości. Powiewne „misses“ żalą się, iż obecnie na rynku małżeńskim w Angji monopol objęły Amerykanki i łapią w swe sieci najbardziej ponętne ze stanowiska materjalnego jednostki. „Zapominasz pan — pisze jedna z korespondentek — o najważniejszym powodzie, wiodącym naszych mężczyzn przed stopy Yankiesek. Dolar, panie w tem cały sekret!“ Inna, wojowniczego snać ducha, myśli o odwecie. „Ha! dobrze — woła — jeśli Amerykanki zabierają nam najlepszych epuzerów i królują w naszych salonach, musimy zrobić zbrojne najście na ich stany. Wniesiemy tam trochę wdzięku kobiet starego świata, którego tak bardzo brak naszym współzawodniczkom.“

Część ekonomiczna.

= **Targ zbożowy** w Wiedniu poczyna się ożywiać i już poprawiają się ceny tak w handlu terminowym, jak w handlu gotowym towarem. Jest więc nadzieja, że z nastającą już zimą zwiększy się popyt konsumcji i wreszcie ustalą ceny. Dotychczasowa martwota na targach zbożowych Europa szła stąd, iż w Ameryce syndykaty, zawiązane ku pędzeniu w górę cen zboża, rozwiązały się i wolną ręką pozostawiły grającym na zniżkę, a zachodnie targi Europy były zasypane zbożem rosyjskiem. Teraz ustały już dowozy morskie rosyjskiego zboża, dowozy amerykańskie są nader małe, i wnet zapasy jesienne w Anglji i Francji będą spożyte. Pierwsze tego oznaki już pojawiają się znów ożywia się wywóz pszenicy i jęczmienia do Szwajcarji i południowych Niemiec.

Wiedeń 12 grudnia.

Mimo pogłosek o chorobie ks. Bismarka i o podniesieniu się prywatnego dyskontu w Londynie na $5^{1}/_{2}$ pr., co byłoby zapowiedzią, iż również bank londyński podwyższy stopę procentową — giełda nasza nie dała hasła do odwrotu, lecz dalej wiodła wczorajszą repryzę. Wtórował w tem Berlin, gdzie znów podskoczyły w górę walory i gdzie znów silnie ożywił się ruch kapitałów prywatnych. Repryza szła więc dalej, głównie w złotej rencie węgierskiej — i ogarniała zwolna, chociaż nieznacznie inne papiery, a między niemi najwydatniej efekta bankowe.

Wbrew spadkowi walut i dewiz poprawił się dziś kurs rubli.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 301·10, węgier. 298·75, angl. 11fl·80, union. 207·56, bankv. 95·60, länd. 214·75, ludw. 208.—, czern. 208·50, rent. pap. 81·75, srebr. 82·60, austr. zł. 109·20, pap. 97·50, węg. zł. 100·70, pap. 92·50, ruble 1.23 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Abbazia 14 grudnia (pr.), Pogrzeb ś. p. Grocholskiego odbędzie się dnia 21 b. m. w Rożyskach.

Wiedeń 13 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu rozprawy nad ustawą wojskową, mianowicie przy paragrafie 24, dotyczącym uzdolnienia do służby jednorocznej, wnosi pos. Englert, aby opuszczono postanowienie, według którego ci, którzy postawionym wymaganiom nie odpowiadają, po pierwszym roku służby jeszcze dalej służyć muszą.

Pos. Hevera żąda, aby egzamina oficerskie zostały uproszczone i aby przy tych egzaminach według możności uwzględniono język macierzyński.

Pos. Beer sprzeciwia się wszelkiemu obciążeniu służby jednorocznych ochotników i powiada, że byłoby niesprawiedliwością, aby jednoroczni ochotnicy, którzy nie złożą egzaminu oficerskiego, drugi rok służyli, wnosi zatem odesłanie paragrafu do komisji, ewentualnie uchwalenie wniosku, żądającego, aby jednoroczni ochotnicy, którzy nie złożą egzaminu oficerskiego, oprócz jednego roku służby, jeszcze pół roku służyli i to w ten sposób, aby to półrocze rozdzielonem zostało na dwa termina 3-miesięczne w dwóch następujących latach w czasie od 15 lipca do 15 października.

Pos. hr. Coronini nie zgadza się z zapatrywaniami i wnioskiem mówcy poprzedniego, podnosząc, że instytucja jednorocznych ochotników zawiera w sobie pewne uprzywilejowanie, i że należy obecnie, w obec nałożenia na ludność tak wielkich ciężarów przez ustawę wojskową i ustawę o pospolitem ruszeniu, z wielką postępować ostrożnością.

Minister obrony krajowej Welsersheimb w przemowie swojej kładzie nacisk na to, iż administracja wojskowa spodziewa się, że w spełnianiu obowiązków służby wojskowej, które na wszystkie warstwy ludności tak wielkie nakładają ciężary, klasy wykształcone pójdą naprzód z dobrym przykładem i ofiarnością. Powiada dalej, że jest błędnem przypuszczenie, jakoby jednoroczni ochotnicy w Austrji okazali się mniej zdolnymi niż w krajach innych, przeciwnie, liczba tych, którzy składają egzamin oficerski z dobrym rezultatem, ciągle się powiększa, co właśnie przemawia na korzyść ustawy, której surowość tylko dla wyjątków dotkliwą być może. Administracja wojskowa wcale nie pragnie, aby służba jednorocznych ochotników trwała dwa lata, zadowolni się ona jednym rokiem, skoro tylko spełnione zostaną wymagania do instytucyj jednorocznych ochotników stawiane. Warunki te zaś, które państwo stawia, są w obec ważności sprawy samej całkiem sprawiedliwe. Zresztą rząd jest przekonany, że odbywanie służby w drugim roku tylko w rzadkich wypadkach miejsce mieć będzie.

W końcu zaleca minister uchwalenie paragrafu bez zmiany.

Dalszą rozprawę odroczono do jutra.

Paryż 14 grudnia. Izba odrzuciła większością głosów 268 przeciw 257 traktat handlowy z Grecją o to z powodu reklamacyj producentów wina.

Berno 14 grudnia. Rada narodowa uchwaliła traktat handlowy z Austrją. Zebranie związkowe wybrało na rok 1889 prezydentem związku szwajcarskiego Hammera (konserwatystę), a wiceprezydentem Ruchonneta (radykalistę), dalej wybrało na rok 1889/1890 prezesem sądu związkowego Stamma, a wiceprezesem Blaesi'ego.

Paryż 14 grudnia. Według wieści, rozpowszechnionej na giełdzie, subskrybowano dotąd tylko 125.000 losów panamskich. Subskrypcja będzie nieważną, jeżeli nie osiągnie 400.000 losów.

Podczas ćwiczeń w strzelaniu, które zarządził admirał Dupenne na pancerniku stojącym w zatoce Jouan, pękło wczoraj 34-centymetrowe działo, przyczem pięć żołnierzy i jeden oficer zostali zabici.

Londyn 14 grudnia. Według doniesienia *Standarda*, pisał Osman Digma angielskiemu komenderującemu w Suakimie, że Emin basza wraz z białymi podróżnymi, między którymi, według wszelkiego prawdopodobieństwa, znajdował się i Stanley, zostali przez rokoszujące wojska wydani mahdistom. Osman Digma poparł dowodami tę wieść.

Wiedeń 14 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedłożył projekt ustawy dotyczący dalszego użycia niektórych uchwalonych do końca marca 1889 r. kredytów do końca marca 1890 r. dalej zamknięcie rachunków za r. 1885.

Następnie w rozprawie szczegółowej nad ustawą wojskową podniósł minister Gautsch pomyślne oddziaływanie pod względem fizycznym i moralnym służby ochotniczej w wojsku na charakter młodych ludzi.

Wskazał dalej, że i dotąd rok ochotniczej służby wojskowej był połączony po większej części z zaniedbaniem studjów zawodowych. W obec korzyści, jakie czynna służba w wojsku daje fizycznemu zdrowiu, można śmiało zrezygnować z tej korzyści, jaką daje wliczenie czasu służby wojskowej do czasu późniejszej służby zawodowej. Zresztą może ministerstwo oświaty dać rozmaite ułatwienia co do terminu egzaminów, nadto stypendja itd.

Co do tych ostatnich ministerstwo oświaty stanie niezawodnie na stanowisku jak najbardziej liberalnem, chyba że stanęłyby temu na przeszkodzie postanowienia listów fundacyjnych. Skrócenia czasu studjów nie można postanawiać wyłącznie dla jednorocznych ochotników, ale musiałoby się ono odnosić do całej uczącej się młodzieży.

Minister starać się będzie o to, ażeby ułatwienia projektowane przez uniwersytety i inne zakłady naukowe jak najrychlej weszły w życie. (Oklaski).

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

14 grudnia 1888.

Hotel Żorża: S. ks. Sapieżyna z Biłki. H. Sielecka z Tarnopola. A. Melbechowski z Horyhlad. M. Kęplicz z Myszkowa. B. Rosenstock z Skałatu. J. Eckstein z Bernarditz. M Jakob z Wiednia.

Z zbożowych targów.

14 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	[illegible].60—7.3[illegible]	6.50—7.30	6.50—7.2[illegible]	6.85—7.40
Żyto	5.80—5.70	[illegible].10—5.3[illegible]	5.10—5.60	[illegible].70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	[illegible].60—6.10	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.50
Groch	6.—10.—	5.75—10.—	[illegible].70—9.50	[illegible].40—9.—
Wyka	4.50—5.—	4.30—4.7[illegible]	4.50—5.10	[illegible].10—4.8[illegible]
Rzepak	12.—[illegible]3.50	12.60—13.—	[illegible]2.—13.3[illegible]	[illegible]0.—11.1[illegible]
Lucerna	—.—	—.—	—.—	—.—
Konicz. czerw.	[illegible]0—65	48—64	48—64	[illegible]5.—43.—
Konicz. biała	40.—48.—	40.—47	57.—53.—	31—35.—
Konicz. szwed.	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegramy giełdowy.

Wiedeń dnia 14 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	304·10	Węg. kolej półn.	
Alpiny	41·50	wschodn.	173·—
Kredyty węg.	301·50	Wiedeńskie losy	
Anglobanki	114·—	kom.	144·50
Uniony	209·75	Akcje tyton.	94·—
Ludwiki	206·40	Gal. obl. indem.	104·25
Nordbahny	243·—	Elbethale	199·75
Lombardy	97·25	Länderbanki	216·50
Losy tureckie	22·25	Renta zł. węg.	101·42
Staatsbahny	251·—	Bankvereiny	97·50
Czerniowieckie	209·—	Renta węg. pap.	92·75
		Ruble	$1·23^{1}/_{2}$

Usposobienie mocne.

Lwów. Z Izby handlowej 14 grudnia 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	206·25	209·50
„ lwow.-czer. jass. 200 zł w. a.	[illegible]07·50	210·—
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	278·50	282·50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—·—	2[illegible]6·—
2. Listy zastawne za 100 zlr		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99·75	100·75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—·—	—·—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102·90	104·—
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% w. a.	94·25	95·25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101·—	102·—
„ „ „ 5 „ „ „	94·75	95·75
„ „ „ 4 „ „ „	[illegible]01·—	102·—
„ „ „ 5 „ „ „	91·25	[illegible]2·50
„ „ „ $4^{1}/_{2}$ „ „ „	[illegible]6·20	97·20
„ „ „ $4^{1}/_{2}$ „ „ „	90·—	91·50
3. Listy dłużne za 100 zlr		
G. Z. kr. wł. d) 6 „ 3 „ w likw.	—·—	[illegible]7·50
„ „ „ „ d) 5 „ 2 „ „	—·—	[illegible]8·—
4. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104·—	105·—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. 1 em.	100·—	101·—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103·25	1[illegible]·—
„ „ 1883 4 „ „	93·—	94·—
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22·—	24·—
„ „ Stanisławowa	33·—	35·—
6. Monety		
Dukat holenderski	5.71	5.81
Dukat cesarski	5.74	5.84
Napoleondor	9.61	9.71
Półimperjał rosyjski	10·—	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	$1·22^{1}/_{4}$	$1·24^{1}/_{4}$
100 marek niemieckich	59·40	60.40

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ [illegible]5 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 2[illegible] po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „

28)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Podziękowałem mu i natychmiast wysłałem mego przewodnika, po najlepsze wino i mięso, jakie można było dostać. Wino, gdy go żąda ktoś z wyższej sfery, oznacza w Rosji jeden tylko gatunek, szampana. W każdej lepszej gospodzie znajduje się jeżeli nie szampan, to przynajmniej wino dońskie, które jest jego imitacją. Posłaniec mój wrócił za chwilę, z butelką samego oryginału, z mięsem i białym chlebem.

Zaledwie prowizje te złożone zostały na stole z prostych desek, wysoki i barczysty żołnierz, wprowadził oczekiwanego gościa.

Przysunąłem Ceneri'emu krzesło, na które padł st udzony, przyczem usłyszałem brzęk kajdanów na nogach. Kazałem wyjść tłómaczowi. Żołnierz, który niezawodnie odebrał także podobny rozkaz od swego oficera, oddawszy mi z powagą ukłon wojskowy, poszedł za przykładem Iwana. Drzwi się zamknęły. Ja i Ceneri zostaliśmy sami. Opamiętał się już trochę, lecz spoglądał na mnie z natężonym wyrazem ciekawości. Zrozpaczony, jak tonący, ukazanie się moje mógł wziąć za możliwą deskę zbawienia. Być może, że jeżeli nie przemówił do mnie pierwszy, było to dla nacieszenia się słabym promykiem tej szalonej nadziei.

— Przebyłem długą drogę dla widzenia się z panem, doktorze Ceneri.

— Jeżeli droga ta wydała się panu tak długą, jakąż musiała być dla mnie! Pan przynajmniej możesz wrócić, gdy mu się podoba, swobodny i szczęśliwy.

Pomimo spokojnego tonu, przez usta jego przemawiała rozpacz. Nie mogłem jednak przemódz na sobie, by nie mówić do niego chłodno i surowo. Jeżeli przybycie moje wzbudziło nadzieję w jego sercu, zachowanie się zupełnie miało ją rozwiać. Poznał, że nie dla wybawienia go przybyłem.

— Czy wrócę szczęśliwy, będzie to zależało od tego, co usłyszę od pana. Rozumiesz pan, że rzecz to nie małej wagi która przywiodła mię tu, dla widzenia się z panem przez kilka minut.

Spojrzał na mnie ciekawie, lecz nie podejrzliwie. Wszakże nie byłem w stanie mu szkodzić, dla niego świat zewnętrzny nie istniał. Gdybym go oskarżył o pięćdziesiąt zabójstw i każde z nich zdołał udowodnić, nie pogorszyłoby to jego losu ani na jotę. Był on wykreślonym, wymazanym z ksiąg społecznych. Cóż go teraz mogło obchodzić, prócz większych lub mniejszych cierpień fizycznych. Zadrżałem na myśl, jaką doniosłość miał wyrok podobny i pomimowoli ogarnęła mię litość.

— Mam do pomówienia z panem o rzeczach ważnych, lecz wprzód, napij się pan wina i zjedz cokolwiek.

— Dziękuję — powiedział prawie z pokorą. — Trudno uwierzyć, panie Vaughan, ażeby człowiek został doprowadzonym do takiego stanu aby zaledwie być zdolnym do zapanowania nad sobą, na widok poczciwego kawałka mięsa i napoju.

Wszystkiemu mogłem wierzyć, odkąd widziałem wnętrze ostrogu. Otworzyłem wino i postawiłem je przed nim. Podczas gdy jadł i pił, miałem czas mu się przypatrzeć.

Cierpienie zmieniło go nie dopoznania. Rysy jego się zaostrzyły; członki osłabły, wyglądał najmniej o lat dziesięć starszym. Miał na sobie zwykłe chłopskie ubranie, całe w łachmanach. Nogi, owinięte jakiemiś wełnianemi szmatami, wyglądały miejscami przez dziury. Był przygarbiony długim nużącym pochodem. Nigdy w moich oczach nie wyglądał silnym, a co teraz, to myślałem, patrząc na niego, że do jakiejkolwiek pracy będzie przeznaczonym, nigdy się jego utrzymanie rządowi nie opłaci. Prawdopodobnie, nie będą potrzebowali utrzymywać go długo.

Nie powiem, żeby jadł żarłocznie, ale z widocznym apetytem; co do wina, to pił umiarkowanie. Skończywszy jedzenie, spojrzał dokoła, jakby szukając czegoś oczyma. Zgadując, czego potrzebował, podałem mu cygarnicę i światło. Podziękował i zaczął palić z miną zadowolnienia. Przez chwilę nie miałem serca mu przeszkadzać. Gdy się rozstaniemy, wróci do tego piekła, napełnionego ludzkiemi istotami. Lecz czas upływał. Za drzwiami, słychać było miarowy chód szyldwacha, a nie wiedziałem na jak długo grzeczny kapitan uwolnił swego więźnia. Ceneri siedział wsparty na poręczy krzesła, zadumany, paląc systematycznie, by nie stracić nic z rozkoszy, jaką mu sprawiało dobre cygaro. Namawiałem go, by się napił jeszcze wina. Potrząsnął głową, potem się odwrócił i spojrzał na mnie. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.